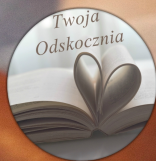




Ofiary

Klarysa Ratmajer



Klarysa Ratmajer

Ofiary

Kalisz 2020

*Twoja
Odkocznia*



Twoja Odkocznia

„Ofiary” dedykuję mojej własnej matce i ojcu.

Matce, bo pokazała mi jaką matką być.

Ojcu, bo na swoim przykładzie nauczył mnie, jakich mężczyzn należy unikać.

Czytelnikom życzę, by pamiętali, że każdą wadę, złość, niepowodzenie można obrócić w siłę do działania. I nie ma co czekać na odpowiedni ku temu dzień, bo ten dzień jest właśnie teraz i w nim może zadziać się wszystko. Bo może być to nawet noc. Bo póki myślimy samodzielnie i wiemy, co czujemy, to nikt nie ma prawa podważać naszych uczuć, czy myśli w naszych myślach.

Świat nie jest bezludną wyspą. Warto mieć wkoło siebie innych, godnych zaufania, wartych przyjaźni i miłości. Jednak ważne, by na wyspie pełnej ludzi, pozostawać samodzielnym, świadomym swej wartości człowiekiem.

*Pozdrawiam
i mentalnie ściskam każdego,
kto tego właśnie w tej potrzebuje.
Klarysa Ratmajer*

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Zabrania się zmieniania, kopiowania i rozpowszechniania treści książki
bez zgody autora oraz wydawnictwa.
Za złamanie tego prawa grozi odpowiedzialność karna.

Autor: Klarysa Ratmajer
Tytuł: *Ofiary*
Projekt okładki: Klarysa Ratmajer
Zdjęcie na okładce: Dainis Graveris
Projekt stron tytułowych: Klarysa Ratmajer
Reakcja i korekta: Klarysa Ratmajer

Wydanie 1

ISBN 978-83-956955-3-7

Twoja Odkocznia
twoja.odskocznia@gmail.com
www.twoja-odskocznia.blogspot.com

Prolog

Hermetyczna pułapka

Kruk zasiadł na parapecie z marmuru. Brudnymi od ziemi pazurami naznaczył ten perfekcyjny, niewinny, zimny kamień. Jakby tego było mało, zaskrzeczał tak, iż zdawało się, że chciałby tym wrzaskiem rozedrzeć na pół królestwo samego Boga. Niebo jednak pozostało niewzruszone i wciąż tak samo granatowe, a chmury nawet kropli łez nie uroniły nad losem ludzi, którzy nie mieli pojęcia o tym, że czarny kruk jest naocznym świadkiem ich wojny.

Wojna tych dwojga składała się z bitew, a każda kolejna, choć w założeniu miała być zimna jak lody pokrywające wody w samej Grenlandii, to paliła tak jak ogień w kominku. Margareta utkwiała wzrok w tych płomieniach. Od ognia dzieliła ją przezroczysta, żaroodporna szyba i kilkanaście kroków, które pokonała z niemowlęciami na rękach, tylko po to, by przy końcu zawrócić na pięcie i oddalić się od ciepła. Zbliżyła się do wózka, a tym samym też do mężczyzny, który tym wózkiem kołysał na wszystkie strony, starając się uspić drugiego z bliźniąt.

Margareta miała włosy czarne niczym sadza, choć gdy pierwszy raz pokonała próg tego domu, to była blondynką. W oczach też już nie było tego blasku, co tkwił w nich przed laty, a czas nawet jej nie przyoszczędził zmarszczek. Co prawda, tych na twarzy było naprawdę niewiele i były tak płytkie, że niemal niewidoczne, ale rozstępy na brzuchu, blizna po cesarce, pomarańczowa skórka wokół ud – to wszystko składało się na zbiór lat, które zapisały się na karcie jej historii.

Zdarzały się momenty, gdy Margareta nie chciała rozkopywać przeszłości, grzebać we własnych wspomnieniach, rozczytywać z bazgról tego, co już hen za nią, ale zaraz po tych momentach następowały gorzkie dni, a te skutecznie pchały ją do spełnienia jednego przyrzeczenia. Dokładnie rok temu obiecała, że się zemści.

Pochłonięta myślami Margareta, nie zwracała uwagi na krzyki trzymiesięcznego Borysa. Nawykła do jego płaczu i choć wciąż niezmiennie ją irytował, to teraz potrafiła się na to wyłączyć. Dzwonka, który rozpanoszył się po całym salonie, jednak nie umiała zignorować. Poszła otworzyć, wcześniej wciskając niemowlę w ręce swego partnera.

Blondyn, który na pierwszy rzut oka nie należał do delikatnych, przejął chłopca na swoje ramiona z dużą dozą czułości. Zadbał nawet o to, by podłożyć pod główkę Borysa kolorową pieluszkę, aby dziecko nie trzymało głowy na jego nagim ciele. W domu, nocami, nie nawykł do chodzenia w czymś ponad spodenki, choć, gdy noce bywały chłodne – takie jak ta – to decydował się na spodnie dresowe z grubego polaru.

Margareta, wpatrując się w niewielki monitor, zawieszony na ścianie przy samych drzwiach wejściowych, oznajmiła partnerowi, że ktoś stoi przy furtce i że system znowu się zaciął, przez co nie ma możliwości zwolnić blokady na odległość. Nie czekała na jego reakcję, nawet nie spodziewała się, że jakaś nastanie, gdyż od kilku tygodni chodził zamyślony, wiecznie nieobecny i przygaszony. Z irytacją wypuściła powietrze i sama, w drodze zakładając dresową bluzę na zamek, ruszyła w kierunku furtki.

– Co pana sprowadza? – zapytała w pełni umundurowanego policjanta.

Przyjrzał się jej i choć było ciemno, a przy furtce świeciła się tylko jedna, ozdobna latarnia, to zdawał się zauważać niepewność i strach pobłyskujące w dużych, kobiecych oczach. Zerknął także na jej dłoń, którą mocno zaciskała w pięść na klamce furtki, pozostawiając tę jedynie lekko uchyloną, by nie mieli konieczności rozmawiania przez kraty, co w wyobraźni Margarety od razu nasuwało skojarzenie więziennych widzeń.

– Zastąłem może Tomasza Przybylskiego? – zapytał policjant.

– Tak, ale nie wpuszczę pana, dopóki pan nie powie, o co chodzi. – Zawsze była harda i bezpośrednia. Takie cechy wpisane były w jej styl bycia już od wczesnego dzieciństwa, przez co nie były w stanie zmienić ich żadne pieniądze ani nauki dobrych manier.

– O jego córkę – padło w odpowiedzi i tyle wystarczyło, by Margareta straciła czujność i ustąpiła na bok, a mężczyzna wyminął ją i ruszył w stronę domu.

Poczłapała za nim. Po chwili nawet zrównała z nim kroku, ale była już zupełnie głucha na jego tłumaczenia odnoszące się do tego, że zapomniał się przedstawić. Policjant podał jej nie tylko swoje imię i nazwisko, ale także informację o tym, że jest starym przyjacielem Tomka. Jednak w głowie Margarety było już tylko słowo *córka*, a to zupełnie nie pasowało jej do mężczyzny, do którego należał dom.

Po przekroczeniu progu salonu liczyła na to, że Tomek zaprzeczy, że powie cokolwiek, co jakoś rozjaśni jej mroczny, a teraz, po tej rewelacji, jeszcze mroczniejszy świat. Ten jednak nie wyjaśniał nic. Jedynie odłożył wrzeszczącego Borysa do wózka, kładąc go obok młodszego o niespełna minutę brata i zaczął się ubierać. Założył koszulę na nagi tors, czyniąc to, jak niewielu, przez głowę, gdyż nigdy nie rozpinął więcej guzików, niż to było konieczne. Nie obchodziło go, że koszula w granatowo-fioletową kratę zupełnie nie pasuje do popielatych, dresowych spodni. Brakiem bielizny pod spodem, także się nie przejmował, a adidas wciągnął na bosa stopy. Wyszedł, rzucając w biegu, że wróci najprędzej, jak to tylko będzie możliwe.

Margareta pozostała sama. Z dwójką płaczących dzieci. Ze wzrokiem utkwionym w nowoczesnym kominku. Zastanawiała się, jak wpadła w tę hermetyczną pułapkę, zbitą z marmuru, kryształu i szczerego, wysokokaratowego złota. Poczula się winna. Uświadomiła sobie, że jest ofiarą własnego działania i że została ukarana, nie przez Boga, bo w tego nigdy nie wierzyła, ale przez los. Los z niej mocno zakpił, ofiarowując jej to, o czym przez większość życia ośmielała się jedynie marzyć.

Rozdział 1

Dłonie na dekolcie

Matka trzymiesięcznych bliźniąt powróciła myślami do dnia, gdy zapuściła się do pewnego miejsca, zwabiona tam przez pijanego kolegę, który bełkotał coś do telefonu, chcąc się z nią w ten sposób porozumieć. Lubiła go i wiedziała, że on nigdy nie zostawiłby jej w potrzebie, więc zdecydowała się na pokonanie dwóch ulic pieszo, gdyż aktualnie tyle dzieliło ją od nowoczesnego kasyna.

Daniela wypatrzyła już z samego progu. Nie grał w nic, jedynie pił. Wiedziała, że w takim miejscu nie położyłby ani jednej karty. Jeśli chodziło o hazard, to wołał bardziej menelskie klimaty, takie jak piwniczne rozdania i nielegalne walki bokserskie, a nie oświetlone LED-em kluby. Podeszła do niego i pozwoliła postawić sobie drinka. *Sex na plaży* nie był jej ulubionym, ale w tamtej chwili nie miała głowy do wymyślania czegoś mniej pospolitego.

Daniel, bełkocząc, opowiadał o kolejnej kłótni z żoną. Pił czystą, nie popijał. Żalił się, a Margareta siedziała obok i cierpliwie słuchała, do czasu, aż uznała, że on nie da rady w siebie więcej wlać, a ona nie będzie w stanie odprowadzić go do domu. Wtedy z pomocą zjawił się Tomek, wezwany telefonicznie przez samego Daniela, ale już w połowie rozmowy, to Margareta chwyciła za komórkę, wyrwijąc ją przyjacielowi, i zaczęła niemal żądać, podając przy tym adres, by mężczyzna w mniej niż pięć minut dotarł na miejsce.

Tomasz, być może, nie spełniłby roszczeń nieznanego mu nastolatki, ale Daniel był mu jak brat, więc zdecydował, pomimo chronicznego zmęczenia i nieustającego cierpienia na zbyt krótką dobę, zwlec się z łóżka i oplukać twarz zimną wodą, stojąc nad zlewozmywakiem w kuchni. Po czym wsiadł do dziesięcioletniej skody.

Ten właśnie dziesięcioletni samochód skutecznie skreślał go w oczach siedemnastoletniej Margarety, która ledwie pożegnała się z nowo poznanym blondynem i długoletnim przyjacielem, a już zadzwoniła po taksówkę, by ta

dowiozła ją na przedmieścia.

Wysiadła pod furtką klimatycznej willi, która wielu kojarzyłaby się romantycznie, a jej jedynie z domem wyrwanym z centrum filmowego horroru. Płaczące wierzby i stara fontanna, przedstawiająca lwa ze skrzydłami, z czego jedno było odłamane, przyprawiały ją o gęsią skórkę. Na samym końcu, po przebyciu wąskiej ścieżki, stał biały budynek, którego tynk, w miejscach, w których nie szarzał, to całkiem odpadł.

Margareta weszła za furtkę i ruszyła wąską ścieżką. Brnęła wprost na opierającego się o brudny filar bruneta, który właśnie kończył palić papierosa.

– Okropny nałóg – stwierdziła, zaraz po tym, gdy pofatygował się, by pochylić i musnąć ustami jej aksamitny policzek.

– Ja też się cieszę, że ciebie widzę. – Wyszczrzył zęby w sztucznym uśmiechu, a potem wskazał dłonią dwuskrzydłowe, ciężkie drzwi wejściowe.

Po otwarciu drzwi i przekroczeniu progu przywitała ich przestronna i jasna recepcja. W tle pobrzmiwała muzyka wygrywana na strunach wiolonczeli oraz wybijana na klawiszach białego fortepianu.

– Tylko pokój czy przybyli państwo na kolację? – zapytała dobrze im znana recepcjonistka.

– Nie wiem jak ty, ale ja jestem głodny – wyjąwił Hubert w kierunku Margaret. Nigdy nie spolszczał jej imienia. Dla niego była po prostu Margaret i długi czas uważał, że to tylko taki pseudonim, jaki był w posiadaniu wielu kurew. Nawet kiedyś jej wyznał, że Margaret, Susan, Katrin jest w prostytucji więcej niż psów Burków na niejednej wsi.

Nie spodobało jej się wtedy to porównanie. Uznała je za mało poetyckie, ale Hubert właśnie taki był. Żaden z niego literat, choć czasami czytywał, ale tylko giełdę papierów wartościowych.

– W takim razie kolacja w salonie, z resztą gości, czy w pokoju? – dopytywała recepcjonistka, przerywając tym samym rozmyślenia Margarety.

Zanim brunet odpowiedział, to jego partnerka na godziny już chwyciła za klucz, który pracownica pensjonatu trzymała w dłoni.

Margareta zdecydowała za nich oboje:

– Dla niego coś krwistego, a dla mnie sam deser. Konsumpcja odbędzie się w pokoju.

Ruszyła po krętych schodach na górę, a on podążył za nią. Po drodze zerknęła jeszcze na numer, który wybity był na ozdobnej, sztucznie złoconej blaszce. Udała się pod odpowiednie drzwi i wsunęła klucz do zamka.

– To niepoważne bym w towarzystwie dżentelmena, sama przed sobą drzwi otwierała – zamarudziła.

Wystraszyła się, gdy poczuła dotyk Huberta na swoich biodrach. Był mocny, a jego właściciel na tyle silny, by, bez zadyszki i licznych poświęceń, podnieść ją i odstawić nieopodal. Chciał tym sposobem utorować sobie dostęp do drzwi. Chwytał za klucz, przekręcił go w zamku, nacisnął na klamkę, a potem złapał dziewczynę za ramię. Szarpnięciem i pchnięciem zmusił do tego, by przekroczyła próg, rozkazując przy tym:

– Maruda, włącz.

Hubert Laskowski zatrzasnął za sobą drzwi pokoju hotelowego. Chwytał nastoletnią kochankę za włosy i przycisnął jej twarz do lustra, którego brzegi pokryte były kamieniami. Te natomiast barwą przypominały dzikie bursztyny. Sięgnął dłońmi do paska, który miała przy dzinsach. Operował nim po omacku, chaotycznie, momentami gwałtownie, tak jakby się irytował na brak umiejętności w rozpinaniu takich dodatków garderobianych.

W końcu kawałek skóry ustąpił, choć nie było to poddanie, a przegranie walki. Pozostał już tylko guzik. Po rozpięciu jednego okazało się, że pozostały jeszcze trzy, które zastępowały suwak. Brunet zazgrzytał zębami, a Margareta nie potrafiła powstrzymać uśmiechu. Zmrużyła oczy, dołeczki wstąpiły na jej policzki, a białe zęby kontrastowały z czerwienią szminki.

– Suka – wysyczał.

Owinął wokół dłoni włosy farbowane na blond. Dziewczyna w tym czasie odwróciła się, wykorzystując moment, w którym przestał dociskać jej głowę do lustra. Spojrzeli sobie głęboko w oczy i dopadli do swych ust, po równo

przemierzając dystans, jaki dzielił ich wargi.

Plecami dotykała kamieni przypominających bursztyny. Nogę zakładała na biodro Huberta, ale nim zezwolił na taki gest, to najpierw usiłował zsunąć jej dzinsy. Materiał dobrze przylegał, był elastyczny. W końcu się poddał i pozwolił na to, by jeszcze moment pozostała w spodniach. Oplotła go swymi nogami, a on docisnął ją mocniej do ściany. W takiej pozycji, choć nie należała do najwygodniejszych i najbezpieczniejszych, dał radę pozbawić ją góry ubrania – popielatej bluzy z różowymi kokardami oraz koronkowego, niemal przezroczystego stanika.

– Zaraz przyniosą twoją kolację i mój deser – napomniała, kiedy niósł ją w kierunku dużego łóżka, skrytego pod srebrno-złotą narzutą.

Nic na to nie odpowiedział, choć usłyszał słowa, zrozumiał je i przyjął do wiadomości. Zaraz po upuszczeniu Margarety na miękką pościel, pozbył się marynarki. Odszedł kilka kroków i by zapobiec jej pognieczeniu, odwiesił ją na oparcie wąskiego fotela. Dotknął palcami ust i zaczął je przecierać, podobnie jak okolice naokoło nich. Chciał zetrzeć ślady powstałe od czerwonej szminki.

– Zawsze mnie brudzisz – poskarżył się i ruszył do drzwi, gdy usłyszał delikatne stukanie oraz zapowiedź kelnera. – Schowaj się trochę albo okryj – polecił i zczekał, aż Margareta wykona polecenie. Dopiero potem otworzył i nakazał położyć tace z obiadem i ciastem na środku owalnego stołu.

– Najpierw jemy czy najpierw się pieprzymy? – zapytała wprost, nie czekając nawet aż kelner wyjdzie.

Mężczyzna w granatowym uniformie poczuł się zmieszany. Nawet lekko poczerwieniał na twarzy. Pożyczył gościom smacznego i czym prędzej czmychnął za drzwi.

Hubert rzucił okiem na ziemniaki z sosem i mięsem oraz kawałek sernika. Poluzował krawat, zdjął go przez głowę i zaczął rozpinać górne guziki koszuli.

– To nie lody – stwierdził. – Nie wystygną – dodał, gdy zrozumiał, że Margareta nie wie, o co mu chodzi.

– Chyba raczej *nie roztopią się* – poprawiła.

Odkryła narzutę, którą wcześniej się okrywała i klękła na obydwie kolana. Zaczęła zbliżać się do Huberta, podróżując po dużym łóżku właśnie w taki sposób – na kolanach.

Laskowski nachylił się do niej, ale nie pozwolił na pocałunek. Podjął kolejną próbę walki z jej dzinsami. Tym razem zakończyła się ona pomyślnie, bo odzienie ciągnięte w dół, raz lewą dłonią, a raz prawą, w końcu zaczęło się zsuwać z krągłych bioder, a następnie z pupy nastolatki.

– Ciepka ci się w tym ugotuje – powiedział poważnie. – One w ogóle oddychają, gdy tak przylegają? – zapytał.

– Nie wiem.

Wzruszyła ramionami, zarzuciła ręce na jego szyję i wstała na równe nogi. Teraz – stojąc na łóżku – była od niego wyższa.

Hubert przyłożył wargi do jej dekoltu, tylko po to, by potem zastąpić je swoimi dłońmi. Sunął w dół, najpierw ustami, a potem rękoma, zaznaczając drogę, którą przemierzał, śliną i paznokciami. Zassał materiał koronkowych majtek, jakby był spragniony smaku jej dziewczęcości. Przerwał, by pozbawić ją całkowicie spodni, ale nim mógł to uczynić, to musiał się jeszcze zmierzyć z butami.

Padł na kolana i chwycił za jedną sznurówkę. Pociągnął, rozsuptał i niespodziewanie podniósł dłoń. Ta zderzyła się w akompaniamencie głośniego huku z bokiem uda nastolatki, tuż pod pośladkami.

– Kto to widział, by w butach do łóżka włożyć – skrytykował.

– Jesteś nienormalny? – wypowiedziała pytającym tonem po chwili zapowietrzenia.

Uniósł na nią wzrok i dostrzegł łyzy stojące w oczach.

– Grzeczniej – warknął, szarpiąc za jej nogi.

Sprawił, że pupą zderzyła się z miękkim materacem. Pisnęła wystraszona, obawiając się, że spadnie. Szybko się jednak uspokoiła, a on zawisnął tuż nad nią z podniesioną dłonią.

– Nie marudź, bo zawsze mogę po męsku, nie muszę po ojcowsku – uprzedził.

– Nie uderzyłbyś kobiety. Nie w taki sposób – stwierdziła i uniosła się na łokciach, by ustami dosięgnąć do jego dłoni.

Wysunęła język pomiędzy czerwonych od szminki warg. Polizła jeden z męskich palców, który po chwili zniknął cały w jej ustach. Ssać, sunęła w górę i w dół, doskonale wiedząc, że tym pobudza jego erekcję.

Nagle podniecił się tak bardzo, że przestało mu przeszkadzać, iż dziewczyna ciągle jest w spodniach opuszczonych do kostek i ma na stopach jesienne, sznurowane obuwie. Zsunął z pośladków czarne dzinsy, które tego dnia miał na sobie, choć te średnio pasowały na poważne, służbowe spotkania. Nigdy jednak nie nosił się na tyle elegancko, by dać się wcisnąć w pełny garnitur, a jako zięć głównego dyrektora wielkiej korporacji, nie był zmuszony do przestrzegania nawet podstawowych norm. Odsunął materiał majtek nastolatki na bok, na tyle, by dać radę wedrzeć się swoim penisem do jej ciasnej szparki.

Odchyliła głowę i zacisnęła zęby w taki sposób, jakby przez chwilę poczuła mocniejszy ból albo przynajmniej większy niż dotychczas dyskomfort.

– Grę wstępną ci wynagrodzę za drugim razem – zapewnił i zamilkł.

Położył dłoń na jej twarzy, siłą dociskając prawy policzek do poduszki. Walczył sam z sobą, bo chciał traktować ją delikatniej, a z drugiej strony wiedział, że nie może tego czynić, że nie powinien jej nawet lubić.

– Kto cię pukał za pierwszym razem? – zapytał, czym wprawił ją w szczerze rozbawienie.

Pomyślała, że nie mógł tych myśli ubrać w bardziej przyzwoite słowa, bo te by zupełnie do niego nie pasowały. Tak naprawdę, Hubert mniemaniu Margarety nawet nie pasował do roli sponsora i biznesmena. Był na to za prosty, za banalny, za zwykły i wiele za, za, za...

Margareta nie odpowiedziała na zadane pytanie. Pozwoliła, by dalej boleśnie pociągał ją za włosy, gdy wplatał w nie długie palce. Dawła wciskać swoją głowę między poduszki, te większe, jak i te mniejsze. Zezwalała na brutalne, mocne pchnięcia, które doprowadziły ich głowy do samego zagłówek łóżka i sprawiły, że nawet się o nie objęli. Poczła ciepłą ciecz wlewającą się do jej

wnętrza, a następnie wylewającą się z niego.

– Oczywiście, jak zawsze, nikt z nas nie ma chusteczek? – zamarudził pytając, a dziewczyna w odpowiedzi wskazała otwartą dłońią na drzwi łazienki.

Drugą dłoń przyłożyła do czoła i zamknęła oczy. Była wykończona. Seks z Hubertem zawsze ją męczył. Bolał w dziwny sposób, tak emocjonalnie. O innych swoich klientach nie wiedziała tak właściwie niczego. Wpadali do niej na chwilę, robili, co chcieli, a ona co musiała, by zarobić. Płacili i wychodzili. Nie wdawali się z nią w dyskusje, nie nawiązywali dialogów, a nawet, gdy to ona próbowała tak czynić, to odpowiadali w taki sposób, by pociągnięcie tematu było niemożliwe. Nim się obejrzała, to tych klientów już nie było, pomimo że do niej wracali. Hubert był inny. On nie oczekiwał od niej tylko seksu. On oczekiwał relacji.

– Trzymaj. – Usłyszała i nagle rolka papieru toaletowego uderzyła o jej nagi brzuch. – *Bardon*¹, nie chciałem w ciebie. Miało być obok – wyjaśnił z łobuzerskim uśmiechem.

Odwijając papier toaletowy i zwijając jego fragment na trzy części, przyglądała się swojemu kochankowi. Jego dżinsy wciąż nie były zapięte. Trzymały się luźno na biodrach. Brzuch miał płaski, ale niewysportowany, który zaokrąglął się po wypiciu piwa. Koszulę miał krzywo zapiętą, a że wcześniej, przy niej, jej całej nie rozpiął, to dawało jej pewność, że musiał w takiej już przyjechać. Zarost miał ładny, zadbany, nie za długi, idealny, by kłuć we wrażliwe miejsca i łaskotać, gdzie łaskotać powinien.

– Jesteś nawet przystojny – stwierdziła.

– Naprawdę? – zdziwił się, zasiadając w samotności do stołu.

– Jak na te niespełna czterdzieści...

– Jeszcze słowo, a cię przez kolano przełożę – zagroził. – Czterdzieści – zadrwił. – Mam ledwie trzydzieści cztery – dodał z pełną buzią.

I manier też nie masz żadnych – pomyślała, gdy obserwowała, jak zapycha sobie buzię jednocześnie kotлетem i ziemniakami, biorąc do ust kolejną porcję,

1 *Bardon* – Hubert źle używa tego słowa i zostanie mu to wypomniane w przyszłych rozdziałach.

nim przeżuł poprzednią.

Usiadła na łóżku i pozbyła się butów oraz spodni. Odnalazła swój stanik i w samej bieliźnie zasiadła dokładnie naprzeciwko Huberta. To sprawiło, że ziemniak zsunął się z jego widelca, a on z rozdziawioną gębą obserwował, jak nastolatka zakładała nogę na nogę.

Rozpoczęła konsumpcję kawałka ciasta i wtedy niespodziewanie rozdzwonił się telefon komórkowy.

– Mój. – Podniósł rękę do góry, zupełnie tak, jakby był uczniem w szkole podstawowej i chciał zgłosić się do odpowiedzi. Wstał i ruszył w kierunku fotela, na którym siedziała.

– Podam. – Zaczęła szperać Hubertowi po kieszeniach, korzystając z tego, że siedziała w fotelu, na którym zawieszona była jego marynarka. W końcu odnalazła komórkę. Nie umiała nie spojrzeć na wyświetlacz. – Mama – przeczytała i uśmiechnęła się kpiąco.

Odpowiedział jej podobnym uśmiechem, nieco ją przy tym parodiując. Zmarszczył nos i odebrał.

Rozmowa była krótka, ale Margareta wywnioskowała z niej, że nadejście przedwczesny czas pożegnania. Szybko dokończyła jeść ciastko i zdecydowała się ubrać.

– Przepraszam cię, że musimy tak szybko kończyć, ale... – zaczął w sposób, który wyraźnie wskazywał na to, że jest mu niesłychanie niezręcznie.

– To ty mi płacisz i to ty mi się tłumaczysz – zauważyła z jawnym niedowierzaniem. – To jest dopiero dziwne – stwierdziła. – Ty tu jesteś panem, ja tylko kurwą – podsumowała.

Spuścił wzrok, jakby zrobiło mu się głupio ze świadomością, że myślała tak o samej sobie. W dziwny sposób czuł się temu winny i, paradoksalnie, te wulgarnie słowa mocno go podniecały. Odetchnął, wypuszczając głośno powietrze i puścił ją przodem.

– Mój brat jedzie z żoną za granicę. Mają mieszkanie po babci tutaj, do remontu i chcieli puścić komuś znajomemu. Mogę cię przedstawić jako córkę

znajomych. Będę płacił ci czynsz – zaproponował chaotycznie, obawiając się jej odmowy.

– I po co to robisz? – spytała, gdy on zamykał drzwi pokoju. Poczekała, aż skończy i dopiero ruszyła w dół krętymi schodami.

Wiedziała, który samochód jest jego. Podwoził ją wiele razy i to w różne miejsca. Czasami, po zakończonych spotkaniach, odwoził ją pod bramę, która prowadziła na podwórko, gdzie znajdowała się stara kamienica, w której mieszkała wraz z matką i rodzeństwem. Zazwyczaj jednak podwoził ją na urodziny szkolnych koleżanek, dostarczał pod autokar wycieczkowy, gdy organizowane były klasowe wyjazdy albo zabierał ją w swoje służbowe delegacje, gdy akurat mogła sobie poczynić wolne od szkoły.

– Jak nie chcesz tego mieszkania, to nie. Ja tylko rzuciłem propozycją – obruszył się i zasiadł na miejscu kierowcy.

– Chcę – odparła, zapinając pasy. Wkurzało ją, że musi to robić, ale wiedziała, że jeśli tego nie uczyni, to jakieś automatyczny *pi-pi* nie da jej i Hubertowi spokoju.

Uśmiechnął się pod nosem i wyjechał tylną, otwartą bramą. Chwilę się kręcił jednokierunkowymi zaułkami, aż w końcu udało mu się zjechać na główną drogę.

– Zapłacę ci za spotkanie z góry i za *tą jednorazówkę*². – Spojrzał na nią i zabujał głową w rytm muzyki. – Już tak na przyszłość – dodał, ponownie wbijając spojrzenie w przednią szybę.

– Nie chcę tak – zaoponowała. – Nie lubię być nikomu nic winna. Zapłacisz mi jak za dwa numerki. Za ten jeden co był i za to, że zmarnowałeś mi wieczór. Przez ciebie wyszłam wcześniej z klubu.

– Straszne. I co ty teraz poczniesz, materialistko? – zironizował. – Odwieźć cię do domu od razu czy mogę...? – Pokazał kciuk w górę i zamachał. Po chwili ponownie złapał obiema dłońmi kierownicę.

– W ogóle możesz mnie wyrzucić gdziekolwiek. Wezwę taksówkę lub wrócę

2 *tą jednorazówkę* – Powinno być *tę jednorazówkę*, ale te słowa wypowiada Hubert, a ten bohater często nie mówi poprawnie.

autobusem.

– Daj spokój. Podjadę tylko do ojca. Długo nie posiedzę, bo... nie lubimy się – wyznał. – Potem będę jechał do domu i twój dom mam po drodze. Uśmiechnij się – dodał, gdy stawał na światłach. Sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki po portfel i wyjął z niego plik banknotów dwustuzłotowych. Jeden z nich wręczył Margarecie. Po chwili dorzucił jej jeszcze sześć dych w piątkach. – Nie znoszę drobnych, a takimi wydali mi na stacji. Jak nie chcesz, to wrzucę synowi do skarbonki – wyjaśnił, gdy doszedł do wniosku, że towarzyszka patrzy się na niego jak na nienormalnego.

– Chcę, wrzucę braciom do skarbonek – odpowiedziała, machając na to ręką.

– Bąble! – zawołał wesoło i uśmiechnął się od ucha do ucha, przypominając sobie braci Margarety. – Bliźniaki to urodzeni aktorzy – stwierdził. – Jakby jeszcze kiedyś trzeba było pouadać ich ojców, to... ojca znaczy się, to...

– Wiem gdzie cię znaleźć – dopowiedziała. – I to nie są bliźniacy. Denis jest starszy.

– Ale chodzą do jednej klasy – wspominał zdziwiony. Był pewny swoich racji, bo przecież rozmawiał z ich nauczycielką.

– No, chodzą, bo Kevina dali z bratem do grupy przedszkolnej, tej rok wyżej. Tam zrobił zerówkę – wyjaśniła, nie kryjąc przy tym swojego znużenia tematem.

– No to ma dzieciak szczęście. Szybciej zaczął, szybciej skończy – skomentował żartobliwie Laskowski.

– Ja tam chcę się uczyć, jak najdłużej to będzie możliwe – powiedziała Margareta.

– Bo ty wcześniej nie zaczęłaś, to ci jeszcze nie zdążyło obrzydnąć. A poważnie, to wiesz, o co mi chodziło? Szybciej się upora z podstawówką i pójdzie na kierunek, jaki go interesuje. Tak jak ty, już idziesz pod kątem zawodu, jaki chcesz wykonywać w przyszłości. Masz więcej przedmiotów humanistycznych, przyszła pani adwokat.

– Prokurator – poprawiła go.

– Ambitnie – pochwalił.

– Ty nigdy nie miałeś ambicji? – zainteresowała się. – Zawsze, gdy chwalisz moje, to brzmisz tak... sama nie wiem. – Wzruszyła jednym ramieniem i pokręciła głową.

– Moje życie, to się samo poukładało. Ja chciałem iść do wojska.

Zaśmiała się.

– No poważnie. Z czego się śmiejesz? – pytał. – Magda zaszła w ciążę, to mnie nie wzięli. Teść mi załatwił posadkę w firmie. Kończyłem szkoły zaocznie. Żona pisała mi prace semestralne.

– Zdolna? – zapytała, unosząc jedną brew w górę.

– Cholernie – pochwalił.

– Jaki ma zawód? – dopytywała, będąc niezwykle zainteresowaną żoną kochanka.

– Żaden. Zdała maturę i zajęła się domem oraz dziećmi. Typowa historia o tym, jak łatwo wrzucić własne ambicje do oceanu i porządnie je... obciążyć, by nigdy nie wypłynęły. – Uśmiechnął się smutno.

– Jak ci się z nią układa? – drążyła.

– Ale puzzle Miłosza czy tak ogólnie pytasz?

– Tak ogólnie pytam – odpowiedziała, rozbawiona jego pytaniem.

Wzruszył ramionami i wjechał na ulicę *Krótką*. Nazwę otrzymała niezwykle trafioną, bo długą to ona nie była, a słynęła głównie z bezrobocia, burd ulicznych i biedy. Zatrzymał się pod jedną z kamienic. Wysiadł i już miał rzucić do Margarety, by poczekała na niego w samochodzie, gdy niespodziewanie zjawiła się przy nim starsza kobieta.

Margareta wysiadła, bo od zawsze należała do istot ciekawskich, więc chciała podsłuchać, czego dotyczyła będzie rozmowa. Oparła się o drzwi samochodu i udawała, że odpisuje na SMS-a.

– Panie Hubercie, jak dobrze, że pana widzę – zaczęła sąsiadka, która zdaniem Margarety już dawno przekroczyła sześćdziesiątkę.

– Mama do mnie dzwoniła. Rzekomo jest poza miastem. Co z ojcem? – zapytał Hubert.

– Lepiej. Przyjechali, ale go zostawili. Do szpitala nie zabrali – poinformowała.

Laskowski ruszył za swoją byłą sąsiadką, jakby wcale nie dziwił się poczynaniom sanitariuszy, o których była mowa.

– A Barbara, to sprzątac pojechała, dorobić do renty – opowiadała dalej starsza kobieta.

– Przecież jej mówiłem, że gdyby czegoś potrzebowała...

– Oni od ciebie nic nie wezmą i ty dobrze o tym wiesz. Zawzięli się, że to nie byłoby twoje, tylko Laskowskiego. Przepraszam, że na ty...

– Nie szkodzi – przerwał, przymykając przy tym oczy i nieznacznie kręcąc głową. – Zmieniała mi pani kiedyś majtki, gdy się zsikałem – przypomniał bez najmniejszego skrępowania. – A jak Amanda? – zapytał o wnuczkę kobiety.

– Lepiej, ale nadal matematyki nie umie. Jakby pan kiedyś mógł...

– Jasne – odpowiedział i dalej Margareta już nic nie słyszała, bo echo z bramy przestało się nieść i docierać do jej uszu.

Sądziła, że będzie musiała czekać na mężczyznę dłużej, ale on już po jakichś piętnastu minutach był z powrotem. Szedł w jej kierunku, starając się odpalić papierosa, ale dłonie mu się trzęsły i na dodatek zapalniczka nie chciała z nim współpracować. Margareta wyrwała mu ją z rąk i sama uraczyła go ogniem.

– Jak z ojcem? – zapytała, gdy nachylał się, by dosięgnąć czubkiem papierosa do niewielkiego płomienia.

– Długo nie pożyje – odpowiedział i przeszedł przed maską. Zajął miejsce za kierownicą. Nachylił się, by otworzyć drzwi od strony pasażera. – Nie poprawia mu zdrowia moja obecność, że tak to ujmę – dodał i poczekał, aż Margareta wsiądzie. Potem zaczął wycofywać, zarzucając rękę za zagłówek fotela pasażera i zerkając w tylną szybę. Papierosa wciąż trzymał w dłoni.

Margareta starała się cały czas obserwować jego ruchy, by czasami, nienaumyślnie, jej nie sparzył. Wiedziała, że zirytowani ludzie działają chaotycznie i ruchy mają nieskoordynowane.

Kiedy dojechali na miejsce jej zamieszkania, pożegnała się ze swoim

kochankiem jednym pocałunkiem w policzek. Oboje powiedzieli symboliczne *do następnego*. On odjechał, a ona ruszyła ciemną, nieoświetloną bramą. Już miała udać się wprost do swojego mieszkania, gdy przypomniała sobie o Danielu. Skręciła do klatki, która znajdowała się zaraz za bramą. Drewnianymi, stromymi schodami dotarła na samo poddasze. Nie dzwoniła dzwonkiem, zastukała cicho.

Rozdział 2

Pierwsza randka

Margarecie drzwi otworzyła chuda kobieta z burzą ognistych loków na głowie i z prawie czteroletnim chłopcem na rękach, który uparcie żuł smoczek niemowlęcy należący do młodszego brata.

– Tes jestem dzidzia – mówił niewyraźnie.

– Byłam u ciebie – powiedziała od razu w stronę Margarety matka chłopca.

– Szukałaś Daniela? – spytała Margareta, przestępując przez próg. Obie panie zdawały się ignorować, uparcie powtarzającego, że on też jest dzidzią, Mateuska.

– Skąd wiedziałaś? – powiało ironią. – Kawy, herbaty, kanapki? Bierz, co chcesz, ale sama sobie zrób, bo ja mam z nimi dzisiaj urwanie głowy.

– Niczego nie chcę – odpowiedziała, wchodząc nieco głębiej do mieszkania, które składało się z jednego niewielkiego pomieszczenia.

Pod jedną ścianą znajdowała się kuchnia i też w tej części stał stół z białoczerwoną ceratą. Pod drugą ścianą stała rozkładana kanapa, a na środku dwa turystyczne łóżeczka. Pomieszczenie było tak małe, że w niektórych miejscach, by się precyzyjnie przemieszczać, trzeba było przechodzić bokiem.

– Jak z Michałem? – zapytała Margareta i zerknęła na śpiącego, dwuletniego blondyna, którego, choćby Daniel chciał, to nie byłby w stanie się wyprzeć, gdyż chłopiec zdawał się być jego wierną kopia, z tą różnicą, że znacznie mniejszą i szczuplejszą.

– Bez zmian. Kierują nas od lekarzy do lekarzy, wszędzie są kolejki, ja nie mam na prywatnych lekarzy, Daniel za to ma, ale wydaje na wódkę i czasami to myślę, że wezmę sznurek i się powieszę – wyznała na jednym tchu, siadając na brzegu rozłożonej kanapy.

– Daniel nie ma, bierze na kreskę – uświadomiła jej Margareta. – Nie załamuj się. Fatalnie wybrałaś, ale zawsze możesz się rozwieść, trafić lepiej lub samej sobie poradzić. Czasami myślę, że lepszą byś miała pomoc od państwa, gdybyś go

zaskarżyła o alimenty, niż z nim na karku – wyznała.

– To twój przyjaciel – zauważyła rudowłosa.

– No i przyjacielem jest cudownym, ale nie będę ukrywała swoich poglądów i tego, że jak na mój gust, to mężem i ojcem jest do bani – odpowiedziała szczerze do bólu. – Jakbyś go szukała, to jest u jakiegoś Tomasza czy Tobiasza. Facet chyba wynajmuje gdzieś w centrum. Wpadnę jutro jak coś, gdybyś chciała gdzieś wyskoczyć albo odpocząć, bo teraz padam z nóg, a nie wiem, czy matka... nieważne – urwała. Wysłała, nawet nie odpowiadając *papa* starszemu z chłopców. Margareta nie lubiła dzieci.

Otworzyła drzwi zamknięte na trzy spusty. Przełożyła butelki z komody na zniszczony blat kuchenny. Nie włączała światła, gdyż uznała, że do tej czynności nie będzie jej potrzebne. Poruszała się po omacku, przez co, o mały włos, a staranowałaby siedmioletniego brata.

– Była impleza! – poinformował wesoło, wyszczerzając przy tym zęby w uśmiechu. Brakowało mu przednich jedynek.

– Taaa? Fajnie – skomentowała bez entuzjazmu. – Jadłeś coś? – zainteresowała się.

– No, frytki od Chińczyka – odpowiedział. – Kevin też jadł, ale wolał kulcaka.

– To idź kulcaku spać, a ja cię wykąpię przed tym, jak wyjdziemy do szkoły, dobra? – zapytała, kucając przed nim. – Cały się lepisz. – Niemal się wzdrygnęła, gdy zaczął się do niej przytulać. – Nienawidzę, jak jesteście tacy ujebani – wymusknęło się jej niemal samoistnie, przez zmęczenie psychiczne i brak odpowiedniej ilości snu.

– Ujejani? – usiłował powtórzyć.

– Brudni – zastąpiła synonimem.

– Ale, że tak kulewsko? – dopytywał dalej siedmiolatek.

– Bo ci zaraz... rozpierdolę się w tym domu, dosłownie – po raz kolejny tego dnia wymusknęło się z jej ust przekleństwo. Margareta naturalnie nie miała cierpliwości do dzieci, a gdy była zmęczona, to zdawała się jej mieć jeszcze mniej. – Idź już spać! – uniosła się, a siedmiolatek powoli, ociągając się, zniknął

za białymi drzwiami z chropowatą szybą, wytykając przy tym język w kierunku siostry.

Margareta z kuchni przeszła do łazienki i przy otwartych drzwiach rozpoczęła zmywanie makijażu. Przeszkodził jej Konrad – przystojny niespełna trzydziestolatek. Konrad ubrany w oryginalny, dresowy komplet, oparł się o futrynę i zaczął poprawiać srebrny łańcuch z krzyżem, wiszący na jego karku.

– Cześć – przywitał się i nawet serdecznie przy tym uśmiechnął.

– Cześć – odpowiedziała tonem bez wyrazu. Nie było w niej złości ani rozczarowania. Od lat rozczarowywała ją tylko matka. Natomiast jej, co rusz nowi, partnerzy byli dla Margarety całkiem obojętni.

– Ładnie to tak się szlajać po nocach? – zapytał niby żartem.

– Nie baw się w mojego ojca. – Odłożyła płyn do demakijażu do plastikowego koszyczka, stojącego na pralce i zajęła się rozczesywaniem włosów oraz związywaniem ich w wysoki kucyk.

– Nie zamierzałem – szepnął. – Chciałem tak, po prostu, pogadać. Jak nie chcesz, to będę już leciał.

– Nie chcę i widzę przecież, że masz buty na nogach i dla odmiany nie parujesz po mieszkaniu w samych slipach.

– Złośliwości koniec – zapowiedział cicho, spokojnie i położył trzy zmięte pięćdziesiątki na białej pralce. – To... jakby Ania znowu zapiła i mały nie miał na mleko czy... pampersy. Kup mu, dobra? – zapytał, z nadzieją, że Margareta, podczas jego nieobecności i w razie potrzeby, zaopiekuje się jego synkiem w odpowiedni sposób.

– Skąd masz pieniądze? – zainteresowała się, zaraz po tym, gdy schowała je do kieszeni.

– Teraz to ty nie baw się w moją matkę – odpowiedział, puścił do niej oczko, przyjaźnie się uśmiechnął i wyszedł, zamykając za sobą drzwi na klucz. Miał klucz i właśnie to najbardziej zdziwiło Margaretę. Nie było to pozytywne zaskoczenie.

Daniel obudził się na rozłożonej kanapie, przykryty starym, ale czystym i pachnącym płynem do płukania, kocem. Bez pytania właściciela mieszkania o zgodę, chwycił za karton soku, który leżał na stole, nieopodal jego pościeli. Miał szczęście, bo sok był jeszcze nieotwarty, a tym samym pełny. Tego dnia wyjątkowo go suszyło.

Ledwie zaczął pić, a usłyszał komentarz:

– Coś ty się do tego tak przyssał, jak niemowlak do cyca?

Daniel odstawił kartonik od ust i spojrzął na przyjaciela mętным, zaspanym, przepitym wzrokiem. Podziwiał go za to, że ledwie dzień nadszedł, a on już był w pełni ubrany. Co prawda, miał na sobie taki strój, jakiego Daniel w życiu nie założyłby, ale uznał, że o guście czy też jego braku, nie należy dyskutować, zwłaszcza o tak wczesnej porze.

– Zrobiłem ci śniadanie. – Muskularny, rudawy blondyn wskazał głową na kuchnię, gdzie znajdował się stół, a na nim talerzyk z jajecznicą i czterema kanapkami.

– Dzięki – Daniel tylko tyle był w stanie z siebie wydobyć, gdyż głowa niemiłosiernie go bolała i jeśli miałby być szczerzy, to nie myślał wtedy o jedzeniu, a o tym, by po raz kolejny zapaść w sen i przespać tego niemiłosiernego kaca. Nie chciał jednak nadużywać gościnności kolegi, więc podniósł swoje rozleniwione cztery litery z kanapy i przeniósł je na kuchenny taboret.

Zaczął grzebać łyżeczką w jajecznicy, zastanawiając się, dlaczego nie otrzymał do konsumpcji widelca. Jego zdaniem widelec byłby znacznie wygodniejszy.

– Bardziej boli cię ogólny czy moralny? – zapytał Tomasz, opierając się o szafkę ze zlewozmywakiem. Kubek z ciepłą herbatą trzymał w dłoni, co jakiś czas z niego popijając.

– Co? – Daniela głos zdarty był tak bardzo, że ledwo został zrozumiany. Na dodatek jego nos sprawiał wrażenie zakatarzonego.

– O kaca pytam. Bardziej boli ogólniak czy moralniak? – Tomek otworzył szeroko oczy, a wtedy tęczęwki zabłyszczały. Oczekiwał odpowiedzi. Nieco przy

tym kpił, a przynajmniej na to wskazywał jego uśmiezek.

– A po czym niby mam mieć moralniaka? – zdziwił się Daniel. Przez chwilę wracał wspomnieniami do poprzedniego dnia i nocy, upewniając się, czy czasami nie ma tam jakiś białych plam i zerwanych klisz.

– Ta dziewczyna...

– Marika – przerwał Daniel i swym starym zwyczajem przejęzyczył się, wypowiadając imię przyjaciółki. – To tylko przyjaciółka – wyznał szczerze.

– Przyjaciółka? – nie dowierzał Tomek. – Niech ci będzie.

– Nie *niech ci będzie!* – uniósł się. – Mówię całkiem serio. To moja sąsiadka. Znam ją od dziecka.

Znam ją od dziecka w połączeniu z *to moja sąsiadka*, wpędziło Tomasza w pewne zakłamanie. Daniel pochodził z bardzo szanowanej i mającej rodziny. Dopiero gdy w młodym wieku związał się z kobietą z biedniejszej sfery społecznej i zrobił jej dzieciaka na tylnym siedzeniu dziadkowego samochodu, to został skreślony przez swych najbliższych. Tomek pomyślał więc, że Margareta, a dla niego wtedy jeszcze Marika, jest sąsiadką Daniela z dawnych lat, z tamtych stron, z tych małych, jednorodzinnych domków wzniesionych na obrzeżach miasta.

W tym zakłamaniu odnośnie pochodzenia dziewczyny utwierdziła Tomka jeszcze jedna rzecz. Był nią mundurek szkolny, który na niej zobaczył w chwili, gdy podwoził Daniela pod dom. Oni wchodzili do bramy, a ona z niej wychodziła. Nastąpiło standardowe zderzenie, przez które omal nie oblała się pitnym jogurtem o smaku truskawkowym. Przywitała się z mężczyznomi olewającym – *cześć wam, śpieszę się* – i zniknęła za rogiem. Tomasz pomyślał, że dziewczyna odwiedzała żonę Daniela, by ją uspokoić co do jego nieobecności. W ogóle nie przyszło mu do głowy, że uczennica prywatnego liceum może zamieszkiwać w takiej dzielnicy.

– Fajne ma cyce, nie? – zapytał Daniel, dostrzegając nagłą nieobecność kolegi, który, choć ciałem stał nadal przy nim, to myślami zdawał się być zupełnie w innym miejscu, a już z pewnością przy innym kimś.

– Co? – Tomek cały się zmarszczył na twarzy.

– No... Marika.

– Ach tak... Szczerze? Nie przyjrzałem się – odpowiedział całkiem zmieszany. Było to prawdą, gdyż dziewczyna zawróciła mu w głowie, ale nie biustem, a samymi oczami, ich barwą, mieszaniną turkus i błękitu.

– Zapewniam cię, że nie wyszły spod ręki chirurga.

– Sprawdzałeś? – Tomek uśmiechnął się pod wpływem niedowierzania, a głos wystylizował tak, jakby był gejem.

– Nie musiałem, to widać. Widziałem ją bez stanika. Wchodzisz? – zapytał Daniel, wykonując przy tym zapraszający gest.

– Nie. Będę leciał, spieszę się na siłownię. Chciałem cię tylko podwieźć, byś znowu nie zbłądził.

– Na moim miejscu też byś zbłądził – poskarżył się Daniel, czym starał się jednocześnie usprawiedliwić.

– Nie jestem na twoim miejscu, Danielu. Ani ty nie jesteś na moim. Życie nie jest lepsze ani gorsze od naszych marzeń. Jest po prostu zupełnie inne. Pogódź się z tym i staw mu czoła albo weź sznurek i zawiśnij. To będzie twój wybór – odparł, zdradzając swoje nagłe zdenerwowanie. – Żegnam i do lepszego – dopowiedział smutno.

Nim dwudziestotrzyletni Daniel zdążył jakoś zareagować na ostre słowa i pożegnanie przyjaciela, to Tomka już nie było. Mężczyzna wszedł do swojej granatowej skody fabii i ruszył na pływalnię, gdzie mieściła się także siłownia i salka bokserska. W rękawicach czuł się jak w swoim żywiole. To tam spalał nadmiar energii, by móc poradzić sobie z bezsennymi nocami. To tam wyładowywał stres i agresję. Zdarzało się jednak też tak, że we własnym mieszkaniu, za pomocą gołych pięści i materaca przybitego do ściany, odpędzał demony przeszłości.

Tego dnia znacznie szybciej skończył trening, niż z początku planował. Nie mógł się na niczym skupić. Jemu też bywało ciężko i potrzebował kogoś przy swoim boku, choćby dla towarzystwa. Miał jeden z nowszych modeli laptopa i

modem ze stałym łączem internetowym, ale rzadko z nich korzystał, bo nie miał na to czasu. Żył jak większość – w ciągłym pędzie i zabieganiu. Jednak wyjątkowo przysiadł do komputera, uruchomił znany portal społecznościowy, który na rzecz Facebooka już nieco stracił na popularności. Nie mógł tam znaleźć Margarety po imieniu, gdyż Daniel nazywał ją Mariką, ale odnalazł ją po szkole i zdjęciu klasowym, do którego podłączona była pineska z jej prawdziwymi danymi. Zdecydował się napisać wiadomość. Zapytał się zwyczajnie, co tam u niej, jakie ma plany na resztę dnia i czy nie zechciałaby gdzieś wyjść albo do niego wpaść.

Nie lepiej od razu napisać, że chcesz się umówić? – odpisała po niespełna godzinie. Akurat miała zajęcia informatyczne, więc nie stanowiło problemu zalogowanie się na swoje konto, a e-maila sprawdzała regularnie i to tam natrafiła na powiadomienie z portalu *Nasza Klasa*.

Chcę – przyznał.

Zaimponował jej lekko tym, że użył odpowiedniej końcówki. Większość mężczyzn, których przyszło jej znać, nie traciła czasu na posługiwanie się polskimi znakami. Pomijali nawet „ó”, często nie na rzecz „o”, a błędnego „u”. Tomek użył „ę”, co stawiało go w dobrym świetle.

A więc tak... Co u mnie zapytałeś przez grzeczność. Natomiast drugie pytanie padło, tylko dlatego, iż chcesz, by na trzecie odpowiedź brzmiała „tak”, a jeśli będzie brzmiała „nie”, to życzysz sobie, bym podała usprawiedliwienie.

Kilka razy przeczytał wiadomość, którą od niej otrzymał i wciąż nie wiedział, co ma na nią odpowiedzieć, a gdy w końcu zabrał się do odpisywania, to ona go ubiegła.

Będę za jakieś półtorej godziny u Ciebie. Ty szykujesz obiad i nie zapomnij o deserze. Jeść obiad bez deseru, to tak, jak być we Włoszech, w Napoli, i nie jeść spaghetti.

Uśmiechnął się do monitora i nie zapytał, skąd będzie miała jego adres. Domyślił się, że weźmie go od Daniela. Pomimo tego jednak zdecydował się podać jej dokładną nazwę ulicy, numer klatki schodowej oraz mieszkania. Zanim

odszedł od komputera, sprawdził jeszcze nazwy włoskich deserów. O ile był w stanie sam przygotować obiad, o tyle na pieczenie wołał się nie porywać. Wybrał więc złożenie zamówienia telefonicznego w jednej z lepszych kawiarni i odbiór osobisty ciasta.

Margareta spóźniła się modne pięć minut, ale nie było to jej winą, a deszczu, który wołała przeczekać w szkolnej bibliotece. Była to jedna z tych ulew, które spuszczały z nieba duże i gęste krople, ale jednocześnie szybko mijały, ślad po nich ginął, a na niebie pojawiała się kolorowa tęcza.

– Cześć – powiedziała, przekraczając próg.

– Jesteś odważna – skomentował, pomagając jej wyswobodzić się z turkusowej narzutki. Odwiesił ją na stary, drewniany wieszak.

– Dlaczego tak uważasz? – Odwróciła się, by stać dokładnie naprzeciw niego. Zmierzyła go ukradkiem od kolan po barki. Zaimponował jej koszulą, bo po kimś, kto jeździ czymś takim jak tania, obita skoda i ma przedpokój rodem z PRL-u, spodziewała się raczej starego T-shirtu.

– Przychodzisz do obcego domu, do obcego mężczyzny...

– Nie przesadzajmy – przerwała mu szybko, przechodząc do salonu. – Jesteś kumpłem Daniela, a on ręczy za to, że nie zrobisz mi krzywdy. – Przeczesała palcami rozpuszczone blond włosy, zarzucając je przy tym do tyłu. – Poza tym, to tylko kumpelski obiad. Nic zobowiązującego – dodała i zaczęła ukradkiem rozglądać się po pomieszczeniu.

Wnętrze ani trochę jej się nie podobało, ale zaimponowała jej przestrzeń. Sufit był bardzo wysoko, wszystkie drzwi były duże i dwuskrzydłowe, a do tego, zamiast paneli, na podłodze znajdował się stary, ale odnowiony na wysoki połysk, parkiet. Kolory ścian, rodzaje mebli i stare, drewniane okna nie przypadły jej do gustu. Pomimo tego zasiadła na wskazanym miejscu, przy stole i wyczekiwała podania posiłku.

– Zaczniemy od wina – zaproponował Tomek i zajął się odkorkowywaniem butelki.

– Jakżeby inaczej – skomentowała, uznając w duchu, że to bardzo oklepane.

Nie liczyła na wiele po tym spotkaniu. Właściwie, to nie liczyła na nic. Tomasz był za biedny, by stać się jej klientem. Chciała więc tylko zabić nudę i opóźnić możliwie jak najbardziej w czasie powrót do domu. Cieszyła się, że najpóźniej za tydzień zamieszka w mieszkaniu Huberta brata i będzie miała matkę alkoholicką oraz młodsze rodzeństwo z głowy. Braci, na swój sposób, kochała, ale była zbyt zimna, by im to okazać i zbyt zapatrzona w swój cel, by zaprzepaścić go na rzecz ich dobra i roztaczania nad nimi opieki. Tłumaczyła samej sobie, że nie ona od tego była, że było to zadanie jej matki. Z takim usprawiedliwianiem swych poczynań żyło jej się znacznie prościej, niż gdyby miała utwierdzać samą siebie w tym, że dokonuje błędnych i stricte egoistycznych wyborów.

– Co będziemy jeść? – zapytała, po czym przybliżyła brzeg kieliszka do pomalowanych malinową szminką ust.

– Stwierdziłem, że lubisz Włochy, bo wspomniałaś o nich w wiadomości, więc...

– I co z tego? – przerwała mu. – To, że wspomniałam, nie znaczy, że...

– Mogłaś wspomnieć o ruskich pierogach albo francuskich czy duńskich frytkach, a ty wspomniałaś o włoskim spaghetti – przypomniał spokojnie.

– Niech ci będzie. Lubię Włochy – poddała się. – Niech zgodnę. Będziemy jeść spaghetti?

– To by było zbyt oklepane. – Poczuł, jak robi mu się gorąco od atmosfery jaka między nimi zapanowała. Zdecydował się na rozpięcie kilku górnych guzików popielatej koszuli i zniknięcie w kuchni. Wrócił z pizzą.

– Wow! – skomentowała. – Tego się nie spodziewałam.

– Tylko nie mów, że nie lubisz pizzy – uprzedził, zajmując miejsce naprzeciw niej.

– Lubię, nawet bardzo, ale staram się jej nie jeść. Ciężko ją potem zrzucić.

– Już rozumiem – stwierdził, a ona spojrzała na niego pytająco, jakby zupełnie nie wiedziała, o co mu chodzi. – Jesteś z tych kobiet, które gdy dostają kwiaty i,

nie daj Boże, są to róże, to, zamiast podziękować, marudzą, że pokłuły się o kolce. Pewnie, gdybyś dostała śniadanie do łóżka, to narzekałabyś, że zabrano ci kilka minut snu i byłaś zmuszona przeznaczyć je na jedzenie. Strach cię zaprosić do kina, bo trudno trafić w odpowiedni film. Czy jest coś, co lubisz i jednocześnie nie widzisz tego negatywnych stron? – zapytał zaciekawiony i przyłożył palce do niemal gładkiej brody, podrapał ją, sunąc paznokciami na lewo i prawo.

– Ciężko mi znaleźć coś, co lubię, a jednocześnie mnie nie drażni – przyznała.
– Może lepiej jedzmy, a nie rozmawiajmy, co? – zaproponowała, gdyż szczerze nie chciała, by jakiś samowolny psycholog dokonywał obdukcji jej charakteru.

– Dla ciebie rozmowa oznacza walkę, prawda? – domyślił się.

– A to źle? – oburzyła się i już miała mu wytknąć, że on pierwszy zaczął się mądrzyć, a ona jedynie przyjęła jego zasady gry.

– To nie tylko źle, ale nawet tragicznie – odpowiedział szybko. – Oczywiście słowna szermierka bywa ciekawa i fascynująca. Może rozniecić taki... ogień, ale gdy zamienia się w walkę bez celu i bez powodu, całkiem traci na smaku. – Posmarował kawałek pizzy sosem pomidorowym i cierpliwie wyczekał jakiejś pyskówki z jej strony.

– Dobrze, zatem, zamiast się kłócić, to się poznajmy – zaproponowała. – Ulubiony kolor? – zadała standardowe pytanie.

– Niebieski – odpowiedział szybko.

– Mój czerwony. Sam tutaj mieszkasz?

– Ze współlokatorem i czasami u nas Daniel bywa. Ostatnio coraz częściej okupuje kanapę w salonie.

– Czemu go nie wygnasz? – zainteresowała się.

– Wygnasz? – zdziwił się. – To mój kumpel, takich rzeczy nie robi się kumplom.

– Ale robi się ich żonom? – dopytywała złośliwie. – Przetrzymujesz go, a on...

– Nie, nie, nie, stój! – Uniósł otwarte dłonie do góry, na wysokość twarzy, jakby chciał ją zatrzymać, choć przecież nigdzie się nie wybierała. – Ja nikogo nie przetrzymuję, ja jedynie nie odmawiam nikomu gościny. Nie można manipulować

ludźmi, a wiadomo, że jakby nie spał tu, to pewnie spałby gdzie indziej. Jednak brak bezpiecznej przystani na nocleg, nic by w jego zachowaniu nie zmienił. Jesteś inteligentna, więc musisz zdawać sobie z tego sprawę.

– Zdaję, ale moim zdaniem i tak powinien być przy żonie i synach, zwłaszcza teraz. Sama mam ochotę mu do dupy nakopać, a ty robisz mu za szofera, Tobiaszu.

– Tomku – poprawił ją, lekko się przy tym uśmiechając. – Ty z nim piłaś – wypomniął.

– Aby dowiedzieć się, co tak naprawdę nie gra, czemu nie wspiera Sylwii – usprawiedliwiła.

– Jemu też jest trudno! – uniósł się i zaraz po tym zdał sobie sprawę, że zareagował za ostro.

– O czym ty mówisz?

– Zapomnij. – Pokręcił głową.

– O czym mówiłeś!? – nie dawała za wygraną.

– Mówię o tym, że Daniel nie wie, jak ma wspierać Sylwię, gdy nie umie powiedzieć jej prawdy.

– Jakiej prawdy? – Wzruszyła jednym ramieniem i zdawała się już niczego nie wiedzieć... niczego nie rozumieć.

– Jakiś czas temu był u mnie z Michałem. W szpitalu. Nie mogę ci więcej powiedzieć.

– Jak to u ciebie w szpitalu? – zainteresowała się.

Tomasz spojrział na Margaretę i choć uznał, że odpowiedź na to pytanie jest nieważna w obliczu choroby syna ich wspólnego przyjaciela, to jednak jej udzielił.

– Jestem lekarzem – wyznał. – Neurologiem – uszczuplił.

– Nie spodziewałabym się – przyznała, gdy dała radę wyjść z osłupienia. – Nie wyglądasz na...

– Na lekarza? – zaśmiał się. Pokazał wybielone stomatologicznie zęby. Tomasz był ostatnimi czasy mocno zainteresowany medycyną estetyczną i sam

poddał się kilku poprawkom. Między innymi usunął krzywe jedyńki, zastępując je implantami.

– Na kogoś tak starego – odpowiedziała całkiem szczerze, czując, jak płacze się jej, nie tylko język, ale także wszelkie myśli. Musiała też przyznać przed samą sobą, że oceniała Tomasza błędnie. Jego wygląd, ubiór, samochód i wyposażenie mieszkania nie zwiastowały takiego zawodu.

– Mam trzydzieści dwa lata – oznajmił.

– Wybacz dociekliwość, ale lekarze nie zarabiają mało. Dlaczego mieszkasz tu, jeszcze ze współlokatorem? – zapytała wprost.

Dlaczego interesują cię moje finanse? – przeszło mu przez myśl, ale na głos wypowiedział jedynie:

– Nie lubię być sam. Nawykłem do obecności ludzi i to od dziecka. W akademiku też ciągle ktoś był. Przyzwyczyłem się i nie umiem odzwyczaić. – Spuścił głowę, ale jej zawieszenie trwało tylko ułamek sekundy.

– Masz syndrom porzuconego dziecka, czy jak? – wypaliła bez zastanowienia.

– Akurat trafiłaś – odpowiedział takim tonem, że dreszcze przebiegły jej po plecach.

Oczy Margarety z zaskoczenia stały się większe niż pięciozłotówki.

– Jezu, Tomek, przepraszam. Ja nie chciałam...

– Daj spokój. – Machnęła na to ręką. – Nie mogłaś wiedzieć. Urodziła mnie bardzo młodo, zostawiła z babcią, a gdy ta zmarła, to trafiłem do domu dziecka. Ale skoro już tak szczerze sobie rozmawiamy, to jesteś sama? – zapytał, jednocześnie zmieniając w ten sposób temat.

– Nie, mam rodzeństwo. – Uśmiechnęła się łobuzersko, przez co wywnioskował, że doskonale wiedziała, czego dotyczyło jego zapytanie.

– Dobrze wiesz, że nie o to pytałem – sprowadził ją na ziemię stanowczym tonem.

– Tak, tak, wiem. Jestem sama. Wolna.

– Nie wierzę. Taka kobieta jak ty i samotna? – W jego oczach pojawiło się zwątpienie w prawdziwość jej słów.

– Widocznie mężczyźni boją się mojego piękna i inteligencji. Wolą kobiety, które posiadają tylko jedno z dwóch. I nie zaprzeczaj, że jest inaczej – odparła żartobliwie, ale uważała, że jest w tym sporo prawdy.

– Sugerujesz, że prawdziwy facet boi się charakternej, pyskatej, inteligentnej i niebywale pięknej blondyny o turkusowych oczach? – zapytał i zabrał się za dolewanie wina. Rozlał całe, więc wstał i podszedł do komody, z której wyciągnął kolejną butelkę.

– Prawdziwy, by się może i nie bał, ale w dzisiejszych czasach tacy są albo zajęci, albo ja ich, po prostu, nie spotykam. Czemu wybrałaś taki zawód? – Napiała się, a następnie podstawiła swój kieliszek, dając mu do zrozumienia, by go nappełnił, choć ten jeszcze nie był w zupełności pusty.

– Przypadek. Czemu wybrałaś taką szkołę? – odbił piłeczkę, jakby toczyli pojedynek w pingponga.

– Większe możliwości dostania się na studia. Świetni pedagodzy, fachowi wręcz. No i ten klimat szkoły, a nie ulicy – odpowiedziała, wpatrując się w jego oczy. Uznała, że są ładnej, zielonej barwy, zupełnie niespotykanej jak na jasnego, nieco rudawego blondyna.

– Twoi rówieśnicy częściej, chyba, wybierają miejsca, gdzie nie trzeba się uczyć, a łatwo zdać. No i w tamtych miejscach panuje klimat ciągłej zabawy i beztroski. Sam to lubiłem za dziecka. Dopiero w ostatniej klasie liceum mi się odmieniło.

– Tak, tak, i klimat narkotyków, i seksu w toalecie, gdzie małolaci spuszczają się, zanim włożą. – Po takich słowach Margarety, Tomek aż zakrztusił się winem.

– Rozumiem, że chciałaś być od tego jak najdalej. To się chwali – skomentował całkiem szczerze, gdy już udało mu się odpowiednio odkaszląć. Musiał sam przed sobą przyznać, że dziewczyna nie zachowywała się jak typowa siedemnastolatka. Dostrzegął w niej dorosłą partnerkę do konwersacji. Po cichu liczył na coś więcej niż same rozmowy.

– Nie pochwalilibyś mnie, gdybyś mnie naprawdę znał – uprzedziła.

– Pragnę poznać.

– Mnie czy moje ciało? – zapytała prosto z mostu.

– I jedno, i drugie – wymknęło się niemal samoistnie z jego ust, ale nie zamierzał za to przeproszać. Uznał, że jeśli na niego naskoczy, to odwróci tę wypowiedź w komplement i odniesie się do jej urody.

– Pierwszy raz nie wiem co odpowiedzieć. Widzisz, coś zrobił!? – zawołała. – Zatkąło mnie. Kurwa, nienawidzę tego uczucia, gdy nie wiem co powiedzieć. – Klasnęła w dłonie. Zaśmiała się. Pięknie się śmiała. Nie tylko ustami, ale także oczyma, które roześmiane przybierały lazuru barwę.

– Nie klnij – zwrócił jej uwagę.

– A to niby dlaczego? – zainteresowała się.

– Bo ani inteligentnej kobiecie, ani kulturalnemu mężczyźnie to nie pasuje.

– Kim jesteś, by to oceniać?

– Kimś z kim rozmawiasz – odparł nieustępliwym tonem.

– Lubisz stawiać na swoim, co? – rzuciła nagle i tym razem to jemu odebrało mowę na krótki moment.

– Nie wiem. Chyba nic za wszelką cenę – odpowiedział niepewnie, nieco zmieszany.

– Ale jednak, lubisz to. – Mrugnęła powoli oczami, jakby samej sobie przytakiwała. – Takie poczucie wyższości i wielkości zarazem. Twoje zdanie i wymuszenie na kimś, by się z tobą zgodził. U ciebie, to nawet nie przekonywanie, to niemal decydowanie za kogoś. Nie zaprzeczaj, widać to z kilometra.

– Co jeszcze widać?

– Że opróżnimy właśnie drugą butelkę wina, a to oznacza, że jeśli teraz nie wyjdę, to skończy się to tak, że oboje będziemy tego żałowali.

– Mam jeszcze trzecią butelkę w zanadrzu – poinformował i gdy ona wstała z miejsca, to niemal od razu uczynił to samo. Podążył za nią. Wyprzedził ją i zaszedł drogę. Oparł się dłońmi o futrynę z obydwóch stron. – Ja nie będę żałował – dodał, wpatrując się w lazur jej spojrzenia.

– Ale ja będę. Nie lubię związków – odparła, przeszła pod jego ręką i ściągnęła z wieszaka swoją narzutkę.

– Odprowadzę cię – zaferował.

– Nie, dziękuję. Poradzę sobie – zaproponowała.

– A deser!? – krzyknął, gdy mocowała się ze starym i szwankującym zamkiem w drzwiach. – Sama mówiłaś, że...

– Jaki deser? – zaciekawiała się. Miała chaos w głowie. Tomek na nią działał. Przypominał jej kogoś samą swoją śmiałością i bezczelnością. Obawiała się go, bo najbardziej w życiu bała się wspomnień.

– Tiramisu – odpowiedział.

– Rano. Co robisz rano? – zapytała, jednocześnie pragnąc, by akurat nie miał wolnego. Nie chciała się z nim spotykać.

– Mam do pracy na popołudnie, więc... możesz wyjść i przyjść tutaj rano albo możesz zostać do rana. Decyzja należy do ciebie – pozostawił jej wybór, a ona paradoksalnie wolała, by podjął decyzję za nią, choć szczerze nie znosiła się komuś podporządkowywać.

– Wróć rano – zapewniła, a kiedy do niej podszedł od tyłu, poczuła dziwny rodzaj strachu. To był strach, który niezupełnie wpędzał ją w przerażenie, ale nie był też komfortowym uczuciem. Plecami dotykała muskularnej klatki piersiowej Tomasza, a przed sobą miała drzwi, które nie chciały się otworzyć.

Sięgnął do zamka, przy okazji kosztując zapachu jej włosów i ciała. Starał się zapamiętać rodzaj jej perfum, choć wiedział, że nie byłyby w stanie ich później rozpoznać na sklepowej półce w Douglasie. Otworzył przed nią drzwi i pozwolił jej opuścić mieszkanie. Sam zajął się sprzątaniami, zmywaniem i robieniem prania. Margareta do złudzenia mu kogoś przypominała. Nie z postawy i zachowania, ale z wyglądu. Była podobna do jego pierwszej i, jak dotychczas, jedynej dziewczyny. Tak jak ona miała blond włosy i niebieskie oczy. Przypominała mu o błędzie, który popełnił, o dniu, o którym chciał zapomnieć.

Rozdział 3

Bez zobowiązań

Margareta postąpiła tak, jak ustaliła z Tomaszem dzień wcześniej. Przyszła do niego z samego rana, by zjeść obiecane tiramisu i wypić mocną, czarną kawę z dużą ilością cukru. To wtedy zauważyła, że Tomek nie słodzi, choć przelyka gęstą breję, krzywiąc się z każdym łykiem. Nie omieszkała zapytać, dlaczego tak właśnie jest.

– Dieta – odpowiedział krótko i niezwykle konkretnie.

– Dieta? – zdziwiła się. Oparła wygodniej o oparcie krzesła i splotła ręce na piersi, jakby wyczekiwała kontynuacji tego tematu.

– Trener nie pozwala – objaśnił.

– Masz trenera?

– Boks to moje życie.

– To się czasami nie kłóci z twoim zawodem? – Zmrużyła oczy i zrobiła minę pełną niewiedzy.

– Jeśli się chce, to wszystko można w życiu pogodzić – powiedział z uśmiechem prawdziwego szczęśliwca. – A przynajmniej warto spróbować – dodał i przy tym nieco sposepniał, zamyślił się.

Margareta objęła łyżeczkę ustami w sposób niezwykle seksowny i także się zamyśliła. Ona jednak, w przeciwieństwie do Tomasza, nie zaprzętała sobie głowy sprawami przeszłości, a nim samym. Zastanawiała się, jakie są motywy jego działania i jaki ma plan odnośnie niej samej. Szczerze wątpiła, że bawią go rozmowy o niczym i że jest w stanie uważać małąlatę za godnego kompana do konwersacji. Margareta nie była głupia, a naiwność utraciła jeszcze przed poświęceniem swej niewinności. Wiedziała na czym ten świat stoi, jak i to dzięki czemu się obraca.

– Nie uważasz, że to trochę dziwne – zaczęła, postanawiając zagrać po części w otwarte karty. Chciała, by Tomasz odkrył swoje.

– Co wydaje ci się dziwnym? – zapytał, mrużąc oczy i skupiając całą uwagę na jej twarzy.

– Ty – rzuciła prosto z mostu.

Na krótki moment turkus jej spojrzenia zmierzył się z barwą zieleni, która migotała w jego tęczęwkach. Przeszło jej przez myśl, że kolor jego oczu jest niczym szmaragdy. Przypomniało jej się, że kiedyś lubiła ten kamień. Lubiła... Przestała lubić.

– Co sprawiło, że zechciałeś mnie poznać? – Wstała i ponownie oparła się o oparcie krzesła, z tą różnicą, że teraz uczyniła to rękoma. – Wybacz, ale to nie jest szczególnie normalne, by dorosły facet uganiał się za dziewczynką.

Tomek spuścił głowę, ale nie było w tym geście ni cienia wstydu. Zareagował tak jedynie na słowo dziewczynka, które Margareta wypowiedziała w sposób wydający mu się być bardzo niegrzecznym. Domyślił się, że dziewczyna z nim flirtuje. Uśmiechnął się więc ciepło i postanowił przyłączyć się do jej gry, jednocześnie dodając tej grze trochę dosadności.

– Lubię młodsze. – Idąc w jej ślady, podniósł tyłek z krzesła i stanął za nim, by móc wesprzeć się rękoma na jego oparciu.

– Ile młodsze? – podjęła temat i zaczęła spacerować po pokoju, przyglądając się pustym, w niektórych miejscach popękanyim ścianom. – Ciekawi mnie czy nie zakrawa to o pedofilię – wyjaśniła.

– Nie sądzę. Młodsze, ale dojrzałe – sprostował krótko wcześniejszą wypowiedź.

– To dziwny oksymoron – stwierdziła. Młasnęła, okazując tym swoje niezadowolenie. Oczekiwała po swym rozmówcy czegoś więcej.

– Co? – wypowiedział niewyraźnie, sycząc przy tym, jak wąż.

– Młodsza dojrzała, to niemal jak *czarny śnieg* czy *biała sadza* – objaśniła.

– A więc o to ci chodzi. – Przespacerował się, ale jedynie na tyle, by nie mówić do jej pleców. Chciał patrzeć jej w twarz, gdy będzie przyznawał się do własnych upodobań odnośnie kobiet i tłumaczył, czym są one spowodowane. – Mówiąc, że młodsze, ale dojrzałe, miałem na myśli, że nie kręci mnie dziecko.

Nie wyobrażam sobie, by podniecał mnie brak krągłości – przy wypowiedaniu tych słów akurat mijał Margaretę, więc skorzystał z okazji i spojrzał na jej pupę.

– Dobrze. – Podrapała się po podbródku. – To tłumaczy, czemu nie lubisz młodszych dziewczyn, ale czemu nie lubisz starszych? Wybacz to pytanie, ale jesteś już w takim wieku, że chyba powinienesz... – zamilkła, szukała odpowiednich słów. Wzruszyła oboma ramionami, chwilę przytrzymując je podniesione. – Rozglądać się za żoną powinienesz. Za kimś w swoim wieku, kimś z równie ustawionym życiem jak twoje – dokończyła wcześniejszą wypowiedź.

– Twoje nie jest ustawione? – zainteresował się.

– Nie mówimy teraz o mnie – starała szybko wymigać się od odpowiedzi.

– Margarito...

– Margareto – poprawiła go.

– Dobrze, przepraszam – zmieszał się nieco i nawet zawstydził taką pomyłką.

– Jestem już starszym facetem i mam swoje przyzwyczajenia. Kobieta, dorównująca mi wiekiem, także miałaby już swoje przyzwyczajenia.

– I co z tego? – dopytywała.

Chodzili wkoło, zataczając coraz mniejsze okręgi. Czasami się mijali, a czasami szli w niewielkiej odległości od siebie, jakby gęsiego. Tomkowi przeszło przez myśl, że bawią się w owieczkę i wilka. Obawiał się tylko tego, by nie wyjść z tej zabawy ostatnim baranem. Przy Margarecie musiał uważać na niemal każde z wypowiedanych słów. Była dociekliwa, łapała go za tak zwane słówka i potrafiła wychwytywać dwuznaczności.

– Po prostu, gdyby nasze przyzwyczajenia się z sobą kłóciły, to byśmy się kłócili – wyjaśnił w niezwykle banalny sposób.

– Uważasz, że z młodą dziewczyną byś się nie kłócił? – zdziwiła się.

– Także bym się kłócił, ale z racji wieku, to ja byłbym górą. Więcej wiem, więcej przeżyłem, nie tak źle na tym wyszedłem. – Odwrócił się i wyciągnął ręce przed siebie, ale nie złapał Margaretę za ramiona. Dał jej jedynie do zrozumienia, by się zatrzymała. – Ona dopiero wchodziłaby w dorosłe życie, więc jej doświadczenie byłoby prawie zerowe. Poza tym jej łatwiej byłoby się dostosować

– dokończył.

– Do ciebie?

– Do nas – poprawił z lekkim, szelmowskim uśmiechem.

Zaśmiała się, ale uczyniła to bezgłośnie.

– Dajesz mi do zrozumienia, że lubisz się rządzić i starsza babka, by ci na to nie pozwoliła – wypaliła wprost.

– Cholernie – przytaknął.

– Co cholernie?

– Cholernie lubię się rządzić – odrzekł szczerze i nie czekając na to, aż Margareta ponownie się odezwie, znowu wystawił ręce przed siebie, tym razem zaciskając dłonie na jej ramionach.

Moment, w którym przyparł ją do ściany, był straszny. Wydawał jej się być czymś groźnym. A jednak Tomek dał radę tym wzbudzić podniecenie na tyle silne, że nie miała ochoty przerywać tego, co właśnie rozpoczął.

– Starsza kobieta, też by mi na to pozwoliła – stwierdził pewny swego. – Tylko frajda byłaby znacznie mniejsza – dopowiedział szeptem wprost do jej ucha. Zaczął zataczać językiem okręgi tuż pod nim, na najbardziej wrażliwym fragmencie szyi.

Zdecydowała się go dotknąć. Przyłożyła swoje dłonie do miejsca nad jego łokciami. Poczowała miękkość koszuli w biało-granatową kratę. Materiał opinał jego muskularne ramiona i zdawał się mieć zaraz na nich rozerwać. Odnosiła wrażenie, że wystarczyłoby, by tylko odrobinę mocniej napiął mięśnie i jakiś szew puściłby bez zbędnych oporów. Do podobnego wniosku doszła, gdy dłonie przełożyła na męskie łopatki, idealnie zarysowane pod tym, zdającym się być za ciasnym, ubraniem.

– To chyba nie ma sensu – powiedziała, nim zamknął jej usta pocałunkiem.

Całował w taki sposób, w jaki ona tego nie znosiła. Język wnikał za głęboko, a jego właściciel zdawał się kierować przy tym czystym egoizmem. Coś jednak sprawiło, że ciekawa była tego, co może wydarzyć się później, dlatego nie przerwała tych katuszy i nie starała się nauczyć swojego nowego kochanka

delikatności. Zresztą, nadmiernej delikatności też nie byłyby w stanie znieść, a przynajmniej wtedy tak jej się wydawało.

Pierwsza dobrała się do jego koszuli, ale udało jej się odpiąć tylko jeden z guzików. Skończyło się bowiem na mocnym smagnięciu po dłoniach i ostro wypowiedzianym: *zostaw*.

Nim Margareta ogarnęła to, co Tomasz mówi, jak to brzmi, co robi, to on już trzymał jej nadgarstki w stalowym uścisku i przyciskał do ściany nad głową. Jego pocałunki, o ile to jeszcze było możliwe, nabrały na intensywności i także na agresji.

Zdaniem Margarety w Tomku było bardzo dużo agresji i to takiej, której samo słowo *agresja* nie określało, ale ona w myślach używała właśnie tego, bo nic bardziej trafnego nie przychodziło jej do głowy. Ta agresja była dziwna, bo opierała się na specyficznym rodzaju przemocy, na takim, który nie przekraczał granic, wyczuwał bariery i nie forsował ich.

Tomek był zdyszany. Zmęczyły go same pocałunki i siła jaką wkładał w utrzymanie przy ścianie rąk dziewczyny. Walczyła z nim. Może nie było to pełne opieranie się, ale dłonie chciała uwolnić. Sądziła, że on tego oczekuje, że właśnie takiej walki łaknie.

Działała na niego. Jej gesty, mimika twarzy, delikatne szarpnięcia, by móc na moment o czymś zdecydować, podniecały go i skutkowały tak jak najlepsze z afrodyzjaków.

Oboje zdawali się zakochać w tej szarpaninie albo przynajmniej na krótki moment byli ją w stanie ukochać na tyle, by starać się na różne sposoby przedłużyć tę zahaczającą o brutalizm grę wstępną.

W końcu wylądowali na kanapie. On ciągle był w nienagannym ubraniu, jedynie z jednym rozpiętym guzikiem przy koszuli. Natomiast jej rzeczy były bardzo wymięte, aż w końcu nie było ich na niej wcale. Spotkały się z podłogą.

Tomek rozpiął pasek, który miał przy spodniach i nie wydobywając go ze szlufek, zechciał dokończyć dzieła. Zakończył na rozpięciu guzików przy dzinsach. Margareta powstrzymała go przed wprowadzeniem penisa do pochwy.

Położyła jedną dłoń na jego klatce piersiowej. Wcześniej czyniła różne gesty, które nie były w stanie go zatrzymać, ale ten jeden miał inny wymiar. Sprawiał, że Tomasz wiedział, że musi przestać i na chwilę skupić uwagę na jej oczach, a nie na nagim, niemal idealnym biuście.

– Czego chcesz? – spytał nieuprzejmie, jakby tylko niepotrzebnie przedłużała.

Dostrzegł w turkusowej barwie brak urazy. Margareta nie wyglądała w jego oczach na osobę, która miałaby zaraz prawić mu kazania, oczekiwać delikatności i wymagać, by był miłszy. Miał rację, bo nie w jej planach było stawać się nauczycielką od dobrych manier.

– Bez zobowiązań – wypowiedziała zdyszczonym głosem, takim, jakby właśnie brali udział w maratonie i mieli za sobą co najmniej ósmą milę.

Pokiwał głową, najpierw czyniąc to jakby w zwolnionym tempie, a potem już bardziej ochoczo.

– Jasne – wyszeptał przez lekko skrzywione usta i powrócił do tego, co ona przerwała, czyli do nagłego, szybkiego wtargnięcia w jej wnętrze.

– Nie żartuję! – krzyknęła. Zamknęła oczy, bo jego wejście ją zaskoczyło. – Nie chcę być po tym, czegoś oczekiwał – wytłumaczyła, zmuszając samą siebie do opanowania emocji i wyrównania oddechu.

– Nie będę – zapewnił ostro i zaczął się poruszać.

Nie kochał się mechanicznie. Co jakiś czas zataczał okręgi, zmieniał tempo, ale nie dostosowywał go do niej. W końcu przyspieszył i zaczął lecieć na łeb i na szyję, byleby dobrnąć do mety.

– Świetnie się pieprzysz – głośno stwierdził, gdy opadał z wyczerpania, kładąc głowę na jej ramieniu.

Zamilkła. Tak naprawdę nie chciała komentować ani jego zachowania, ani tego całego aktu fizycznej miłości. Z pewnością było w tym coś, co jej się podobało, ale wiele też było brak, by mogła określić to mianem perfekcji. Było w niej coś z perfekcjonistki, z pedantki, ale jednak w łóżku zdawała się lubić bałagan. W końcu przestała myśleć, dochodząc do wniosku, że jest bardziej popieprzona, niż wydawało jej się wcześniej, że jest. To wtedy Tomek się

odezwał. Powiedział coś, co zbiło ją całkiem z pantafyku.

Słowa, jakie wypowiedział Przybylski, brzmiały delikatnością jedwabiu i były jak muskanie niemal nienamacalnego aksamitu.

– Pokazałaś mi, że umiesz się pieprzyć, ale czy potrafisz się kochać? – zapytał szeptem.

Nie odpowiedziała mu, bo nie umiała. Zupełnie nie wiedziała jak to zrobić. Miała zbyt dużo myśli w głowie, które niekoniecznie dałyby się ubrać w słowa. Być może inna kobieta, by sobie z tym poradziła, powiedziałyby co myśli i wyszłaby na tym całkiem dobrze, ale ona nie była inną kobietą. Ona nie umiała mówić o uczuciach ani rozmawiać o doznaniach. Nauczona była dawać rozkosz, a nie ją przyjmować, choć kiedyś było inaczej.

Tomek nagle zaczął całować zupełnie odmiennie, delikatnie muskać, pieścić ustami, choć ledwie dotykał wargami jej ciała. W tym jednym, powtarzanym geście przypomniał jej kogoś, o kim wcześniej za wszelką cenę starała się zapomnieć. Nagle zapragnęła o tym kimś pamiętać.

Leżąc, chłonęła każde nowe doznanie, które pokrywało się z tym starym, tym sprzed lat. Wtedy była młoda, bardzo młoda, niemal nielegalna. On był starszy, dobrze zbudowany, choć jego koszula nie opinała aż tak torsu, jak ta Tomka. Na domiar wszystkiego, Janek też był blondynem, ale jego oczy nie były jak szmaragdy, a jak migdały o orzechowej barwie. Nawet nie zauważyła, kiedy omyłkowo wypowiedziała jego imię. Tomasz to usłyszał i miał czelność po wszystkim zadać pytanie. Jednak nie uczynił tego gniewnie. Nie czuł zawodu i zupełnie nie był zrozpaczony faktem, że kochając się z nim, wzywała kogoś innego.

– Kim jest Janek? – spytał tak po prostu, siedząc w taki sposób, by mogła trzymać nogi na jego udach. Wychylił się po butelkę nieotwartego szampana i zaczął majstrować przy korku, by już po chwili ten mógł wystrzelić i zrobić kolejną dziurę w styropianowych kasetonach, którymi zdobiony był cały sufit.

– Janek? – zdziwiła się.

– Wypowiedziałś jego imię. Podaj kieliszki, proszę – polecił i wskazał na

komodę, którą miała za plecami.

Otworzyła oszklone drzwiczki i wyginając się tak, jak to tylko było możliwe, starała się dosięgnąć pierwszych dwóch kieliszków z brzegu. Najpierw wyjęła jeden, a potem kolejny, przekładając je pojedynczo do drugiej dłoni.

– To, kim jest Janek? – nie dawał za wygraną Tomasz.

– Mężczyzną – zastosowała banalny unik.

– Twoim?

– To nieważne – odparła i podała mu obydwie kieliszki.

– Był twoim? – dopytywał, nalewając szampana. – Proszę – wystawił rękę z pełnym kieliszkiem w jej kierunku.

– Był przede wszystkim ojcem. – Sięgnęła po trunek. Dłoń jej drżała, co nie uszło uwadze rozmówcy.

– Twoim ojcem? – zapytał nieco zszokowany.

– Oczywiście, że nie! – niemal krzyknęła. – Był ojcem pewnego chłopca.

– Twojego chłopca? Masz synka?

– A jakie to ma znaczenie? – Wzruszyła ramionami i lekko się zaśmiała, ale w sposób niezabawny, a bolesny.

Nawet Tomek poczuł ten ból. Nie wiedział, czy ma rację. Nie był pewny czy Margareta ma dzieci, czy wspomnianego chłopca urodziła i wychowała, czy tylko porzuciła, a może usunęła za pomocą farmakologii lub aborcji. Jednak jego oczy, pomimo tej niepewności, zaszyły łzawą mgłą. Potrząsnął głową, łudząc się, że tym sposobem przegoni wszystkie czarne chmury, jakie zebrały się dookoła.

– To nieważne. Wszystko jest nieważne – szepnęła i uśmiechnęła się do niej chłodno, w zbolały sposób. – W końcu miało być bez zobowiązań – przypomniał sobie i jej. Uniósł kieliszek, jakby chciał życzyć jej pomyślności czy też dać do zrozumienia, że zamierza wypić za jej zdrowie albo za owe *bez zobowiązań*.

Rozdział 4

Przy wspólnym stole

Życie kocha nas niszczyć – tak uważał Tomasz Przybylski. Mężczyzna był zdania, że na każdej drodze, jakkolwiek byśmy nie obrali, czekają na nas klody rzucone wprost pod nogi, mające na celu skłonić nas do skoków lub padnięć na kolana. On przed laty wybrał skoczyć. Po latach ten skok mógł stać się przyczyną jego upadku.

Margareta o życiu miała takie samo zdanie i całkiem podobne do Tomka przeżycia. Oboje w przeszłości byli osamotnionymi dziećmi, zmuszonymi do tego, by zawsze ze wszystkim radzić sobie samodzielnie. Dzięki temu uchodzili za silnych, bo po równi nienawidzili okazywania słabości. Dzięki temu byli też wewnętrznie słabi, krusi, bo osamotnienie zawsze zostawia na naszej duszy piętno; sprawia, że pęka serce, a to sklezione jest takie jak posklejany, porcelanowy wazon – prezentuje się wciąż wyśmienicie, ale traci na funkcjonalności. Do posklejanego wazonu nie da się już wlać wody tak, by się nie wylewała, a to znaczy, że nie przedłuży on życia już żadnej róży, żadnemu tulipanowi.

Dwie pokaleczone emocjonalnie osoby zasiadły naprzeciw siebie. Miało to miejsce w jednej z pizzerii. Był to przeciętny lokal i bywali tam naprawdę wszyscy. Pech chciał, że tego dnia był tam też on – Hubert Laskowski. I to nie sam, a z żoną i młodszym synem.

Margareta starała się skupić wzrok na proponowanych przez Tomka alkoholach. Ukrywała się za menu, ale przy tym nieustannie rozglądała się na boki. Spoglądała na biegającego między stolikami Miłosza. Chłopiec raz nawet wpadł na Tomasza, gdy ten poszedł po piwo dla siebie i herbatę dla Margarety.

– Nie wolisz czegoś alkoholowego? – dopytywał, jednocześnie chwytając za kartę, którą wciąż miała przed oczami. Odchylił ją, by móc patrzeć w turkusowe tęczówki.

– Przy tobie wolę zachować trzeźwość umysłu – odparła.

– Nie da rady – uprzedził, odwracając strony i wskazując na jedną ze standardowych pizz. – Może być? – zapytał, zatapiając swoje źrenice w jej spojrzeniu, niczym w lazurowym oceanie.

– Zdam się na twój gust – odrzekła, przykłądnie złożyła menu i odłożyła je na bok.

– By później móc mi wypomnieć, że coś spieprzyłem – stwierdził, nie siląc się na uprzejmy ton.

– Prześtań już – syknęła i nawet się przy tym zaśmiała. – Wybrałeś kiepski film i sam to przyznałeś. Nic takiego się nie stało. Żyjemy dalej! – Na końcu wzruszyła ramionami.

– Ten film miał dobry tytuł i aktorów też nie najgorszych – starał się wybronić.

– Czyli scenarzysta musiał być bogaty i zapłacić za wyreżyserowanie takiego gniota krocie albo ci aktorzy nagle zubożeli, i zdecydowali się podjąć czegokolwiek, by zarobić cokolwiek. Tak działa życie. Jak nie ma prawdziwków w lesie, to zadowalasz się pieczarką albo muchomorem.

– To jakaś twoja złota myśl? – zapytał z lekko cynicznym uśmiechem.

– A co? Nie podoba ci się?

– Nie pasuje do ciebie – stwierdził z całym przekonaniem.

– A co do mnie pasuje?

Tomek chwilę zastanowił się nad odpowiedzią. Zmierzył swoją partnerkę, zaczynając od czubka głowy, a kończąc na butach, choć w tym celu musiał się wychylić, by zajrzeć pod stół. Śmiało odparł:

– Czerwień. Pasuje ci czerwień, choć jesteś blondynką. Niebawale.

– Nie jestem. To tylko farba – poinformowała.

– Pasują ci też szpilki – dodał z lekkim skrępowaniem, jakby obawiał się jej reakcji, choć przecież jeszcze kilka tygodni temu był znacznie śmielszy i zdawał się wręcz emanować pewnością siebie.

– Bo ci się podobają? – zgadywała.

Ochoczo i nieco żartobliwie przytaknęła ruchem głowy.

– To muszę ci rzec, że nie jesteś szczególnie oryginalny. Wielu lubi szpilki.

– Ta trafiła w serce. – Poklepał się pięścią po klatce piersiowej. – A wydawało mi się, że jestem taki wyjątkowy – dodał, parodiując smutek.

– Następna trafi wprost w twojego fiuta, jeśli nie przestaniesz się wygłupiać – zagroziła.

– Wprost nie mogę się tego doczekać – odparł, wyraźnie rzucając jej tym wyzwanie.

I tyle wystarczyło, by Margareta podniosła nogę i odnalazła nią pierw kolano Tomka, a później miejsce na wprost jego rozporoka.

Tomka koczyło, by się zasłonić. Kolana mu drżały, ale postanowił zgrywać nieustraszonego. Z jednej strony uważał, że Margareta jest zbyt rozsądna i dojrzała, by uczynić tego rodzaju teatrzyk w miejscu publicznym. Z drugiej jednak strony, była bardzo nieprzewidywalna i jego zdaniem zdolna do wszystkiego, byleby postawić na swoim.

Jakiś czas, w ciszy, obserwował wyraz jej twarzy. Dostrzegł, jak mimika się zmienia, jak dolna warga zostaje zagryziona, a usta wykrzywają się w cwaniackim, nieco bezczelnym uśmiechu.

– Kopniesz, a dam ci w twarz – rzucił nagle, raczej desperacko niż groźnie.

– To miała być zachęta? – dopytywała, naciskając czerwonym, lakierowanym butem na jego krocze.

– Galanteria nakazywała mi ciebie uprzedzić. Twoja decyzja co dalej z tym zrobisz, ale facet, który siedzi dwa stoliki obok, nieustannie się na nas gapi i za moment może oskarżyć nas o to, że gorszymy jego dziecko – wypowiedział na jednym tchu, bez żadnych emocji, jakby był komputerowym lektorem, a nie człowiekiem.

Margareta uśmiechnęła się i nagle odpuściła. Opuściła nogę i udawała, że odszukuje wzrokiem wspomnianego przez Tomka mężczyznę. W rzeczywistości od początku wiedziała, że chodzi mu o Huberta. Marga czuła na sobie wzrok Laskowskiego po tylekroć, że stał się dla niej wyczuwalny.

– Całkiem przystojny – stwierdziła na głos, ciągle zerkając na swojego

sponsora. Później rozpoczęła jawne przyglądanie się jego żonie. – Pasują do siebie – dodała.

– Co? – Tomek zdawał się być zdezorientowany, bo kiedy Marga głosiła swoje zdanie na temat Huberta i jego małżonki, to on składał zamówienie kelnerowi, który w końcu, z łaski swojej, się do nich pofatygował, czego Tomasz nie omieszkiał mu wytknąć.

– Ten mężczyzna, który się na nas gapił, pasuje do tej kobiety, która z nim przyszła – wyjaśniła Margareta i uśmiechnęła się przepraszająco w kierunku młodziutkiego kelnera.

– Dlaczego on do niej, a nie ona do niego? – zainteresował się Tomasz, kiedy kelner odszedł.

– Bo każda kobieta może pasować do każdego mężczyzny, ale nie każdy mężczyzna pasuje do każdej kobiety.

– Chyba nie rozumiem – przyznał.

– Zawsze możemy się dopasować. Wy tak nie umiecie. – Niedbale wzduszyła jednym ramieniem i wyłowiła saszetkę herbaty z filiżanki.

– Umieć się dopasowywać – stwierdził pewnie Tomek.

– Zatem mam dla ciebie zadanie. – Spuściła głowę i wyglądała tak, jakby przez moment sama powątpiewała w ten pomysł. Szybko jednak ponownie spojrzała Tomaszowi w twarz. Przybliżyła się do towarzysza, pochylając się nad stołem tak mocno, że dotykała go swoim biustem. – Dopasuj się między moje nogi – rozkazała.

Tomek ze skonsternowanego zmienił się nie do poznania. Nagle stał się wesoły i zdawał się nie móc doczekać aż pizza zostanie im podana, przez nich zjedzona, aż wreszcie rachunek za nią będzie już opłacony, a oni znajdą się w taksówce, w drodze do domu.

W końcu marzenie Tomka się ziściło. Margareta przełknęła ostatni kęs, on dopił trzecie tego wieczora ciemne piwo, a kelner nie musiał wydawać reszty. Miasto, w którym mieszkali, było małe i wieczorami traciło na życiu, więc i korki nie stały im na przeszkodzie, by szybko znaleźli się w łóżku.

W przypadku tych dwojga wspólne noce zawsze wydawały się być za krótkimi, a seks czymś w rodzaju preludium. Oboje chłonęli siebie nawzajem z takim zaangażowaniem, że byliby w stanie całą tę książkę wziąć naraz, ale organizm ludzki zwykle bywał zwyciężany przez zmęczenie. Opadali z sił różnie. Czasami to była ona, mającą coś bez większego sensu, ale jęczącą przy tym z zadowolenia. Innymi razy był to on, zagłębiający dłoń między jej uda, układający się w ten sposób do snu, całujący jej nagą łopatkę lub ramię na dobranoc.

Znalazła się w swoim mieszkaniu grubo po dziesiątej rano. Jej zdaniem było już za późno na to, by iść do szkoły, gdyż wolała być obecna na wszystkich lekcjach, a nie tylko na ostatnich. W przedpokoju ściągnęła niewygodne, czerwone buty i odetchnęła z ulgą. Spojrzała w lustro. Miała na twarzy wczorajszy makijaż, lekko rozmazany w okolicy ust, gdyż Tomasz zliział nie tylko szminkę, ale przy okazji, także odrobinę podkładu.

– Wyglądam tragicznie – powiedziała sama do siebie i od razu skierowała kroki do niewyremontowanej łazienki.

W mieszkaniu brata Huberta pomieszkiwała od jakiegoś tygodnia. Wiele jeszcze było w nim do zrobienia. Z początku zdecydowała się jedynie na odmalowanie wszystkich pomieszczeń. Zakup mebli była zmuszona sobie odpuścić. Jako prostytutka nie zarabiała wcale tak dużo, a musiała opłacać prywatną szkołę, jeść i płacić na bieżąco rachunki. Nie posiadała oszczędności, bo nigdy nie potrafiła oszczędzać. Lubiła dobrze wyglądać i nie ma co się oszukiwać – w zawodzie jaki wykonywała, uroda była w cenie. Korzystała więc regularnie z usług fryzjera i kosmetyczki, uczęszczała też na siłownię oraz basen. Często zakupowała nową bieliznę i różnego rodzaju gadzety. Kochała buty. Buty były jej obsesją. Nie było miesiąca, by nie kupiła sobie jakieś nowej pary. Zawsze stawiała na obuwie z górnej półki i to niezależnie od tego, czy były to szpilki na specjalną okazję, czy adidas do fitnessu.

Łazienka nie była duża. Była zwyczajna. W rogu mieściła się muszla klozetowa, a pod największą ze ścian lekko podniszczona wanna. Umywalka była

ustawiona dokładnie naprzeciw drzwi.

Niespodziewanie zgasło światło, gdy, po załatwieniu się, myła ręce, a następnie zęby. Uniosła głowę, zerkając w lustro. Poczowała w nozdrzach papierosowy dym i przez chwilę myślała, że to jakieś urojenie. Jednak dostrzegła w odbiciu, żarzącą się w ciemności końcówkę. I omal nie dostała zawału, gdy nagle światło zostało włączone.

– Hubert!?! – wrzasnęła, nie mogąc w to uwierzyć. – Chciałeś mnie zabić!?! – rzuciła pytająco. Była pełna gniewu. Krzyczała.

Uśmiechnął się dobrotniwie.

– Skąd? Jedynie przywiozłem ci kuchenkę i czajnik. Musisz na czymś gotować – stwierdził.

– Nie cierpię gotować – przypomniała.

– Trudno. Ja muszę pić kawę, gdy tutaj bywam. – Wzruszył ramionami i wyszedł z łazienki. Drzwi pozostawił otwarte, przez co Margareta widziała, jak odpała za pomocą zapalek jeden z palników starej kuchenki gazowej. Szybko postawił na niej czajnik.

– Zawsze będziesz ją sobie sam robił – uprzedziła i zachodziła w myśl, jak mogła wcześniej nie zauważyć kuchenki. Nie wiedziała też, jakim cudem dała radę minąć Huberta samochód i nie zwrócić na niego uwagi. Stwierdziła, że staje się coraz mniej spostrzegawcza, i że to wszystko jest winą Tomka. Przez niego bywała przemęczona.

Uprzedzenie Margarety odnośnie do przygotowywania kawy, nie miało pokrycia z rzeczywistością. Hubert bywał u niej bardzo często, a od kawy był właściwie uzależniony. I o ile tę wieczorną przygotowywał sobie samodzielnie, o tyle tę poranną zazwyczaj przygotowywała ona, podczas gdy on zajmował się robieniem kanapek. Gdyby ktoś patrzył na nich z boku, mógłby dojść do wniosku, że wyglądają jak typowa para, bo tak właśnie się zachowywali. Jadali razem śniadania, ona myła zęby, podczas gdy on podgalał kilkudniowy zarost, a wrzucając rzeczy do prania, zdarzało się, że odnajdywała w koszu z brudami jakąś część jego garderoby.

Sytuacja skomplikowała się w chwili, gdy po wyjściu z klubu, będąc nieco wstawioną, zaproponowała Tomkowi, by udali się do niej. Ich telefony komórkowe uległy rozładowaniu i nie mieli jak przywołać taksówki. Do Margarety było znacznie bliżej niż do Tomasza, a ona nie czuła nóg i jedyne, o czym wtedy marzyła, to była miękka pościel.

Obudziła się rano. Usłyszała dwa męskie głosy, dobiegające z kuchni. Pobladła kiedy, po przekroczeniu progu, dostrzegła obydwóch – Huberta i Tomasza – przy wspólnym stole.